KIELECKI
EXPRESS CODZIENNY
Za Redakcję i Wydawnictwo: Stefan Kiedrzyński, Kielce, ul. Sienkiewicza 19
Wtorek 4 lipca 1939 r. Nr. 182
10 gr.

Wara! - mówią Niemcom

prezydent Francji i król Wielkiej Brytanii

premierzy, ministrowie, przedstawiciele armii państw pokoju


Król Jerzy VI.

Doniesienia o tym, co się dzieje w Gdańsku, głośnym echem odzywają się w Paryżu i w Londynie. Wywołały one niewątpliwy wzrost napięcia wojennego. Skutek ich jest jednak ustawicznie ten sam: coraz większe zwarcie frontu pokoju przeciwko gwałcicielom praw.

Odbiło się to w przemówieniach Prezydenta Republiki Francuskiej i króla Wielkiej Brytanii.


Prezyd. Lebrun

Przemówienie Prezydenta Francji

Prezydent Lebrun wygłosił przemówienie w Moutpelier, poświęcając je „pojedynkowi, jaki toczy się obecnie o zbawienie lub zniszczenie cywilizacji". Prezydent wyraźnie podkreślił niezachwiane stanowisko Francji i zakończył swą mowę słowami:

„Francja żywi nadal nadzieję, że gdyby w świecie rozległ się znowu szczęk broni, to podobnie jak w r. 1914 widzianoby jeszcze raz triumf wolności, sprawiedliwości i prawa".

Orędzie króla Jerzego VI

W tym samym czasie p. premier Chamberlain odczytał przez radio orędzie króla Jerzego VI w związku z manifestacją członków ochotniczej organizacji obrony kraju.

W orędziu Jerzy VI podniósł, że celem przygotowania Anglii, jest utrzymanie pokoju i ze stanowczością podkreślił wolę uczynienia wszystkiego co nakazuje bezpieczeństwo kraju.

di, który uważany jest za przeciwnika wiązania się Włoch z Niemcami. Działają tu Niemcy za pośrednictwem „trójki szkodników wewnętrznych", jak określają we Włoszech panów min. Ciano, Starace'go i Alfieri'ego.

Według słów Hessa—„Niemcy, czekają", ale narazie ich politycy miotają się wściekle w kotle, który stworzyli, a ich propaganda niezmordowanie rzuca wyzwiska i usiłuje siać niepokój.

Na tle tej bezsilnej burzy odbijają dostojnie pełne spokoju i wiary w swą słuszność i siłę uroczystości w Polsce, jakich widownią była cała Rzeczpospolita z okazji „Dni Morza". Gdynia — w zakończeniu Kongresu Eucharystycznego oraz Cieszyn — z powodu manifestacyjnego zjazdu O. Z. N.

Pierwsza w dziejach Polski

procesja na morzu

GDYNIA. Pierwsza w dziejach Polski procesja na morzu była punktem kulminacyjnym a jednocześnie zakończeniem Kongresu Eucharystycznego. W procesji wziął udział Prymas Polski ks. Kardynał Hlond w otoczeniu biskupów, przedstawicieli floty i wojska, władz i społeczeństwa przy udziale niezliczonej rzeszy wiernych.

Procesja wstąpiła na przygotowane trzy okręty „Pomorzanin", „Generał Haller" i „Komendant Piłsudski" i popłynęła na nich w stronę Orłowa. Na redzie stanęły okręty wojenne, statki handlowe i kutry w gali banderowej.

Ta niezwykła procesja, rozbrzmiewająca pieniami religijnymi tysięcy ludzi, sprawiała olbrzymie wrażenie.

Premierzy i ministrowie Francji i Anglii

jeszcze raz ostrzegają Niemców

Chamberlain powtarza

Uzupełniło orędzie przemówienie premiera Chamberlaina, który raz jeszcze powtórzył:

„Musimy wciąż powtarzać, że w razie potrzeby odeprzemy każdą napaść na nasz stan posiadania lub na te państwa, którym udzieliliśmy gwarancji.

Bonnet uprzedza ambasadora Rzeszy

Powtórzeniem oficjalnym tego stanowiska była też treść audiencji min. spraw zagranicznych Francji p. Bonneta z ambasadorem niemieckim w Paryżu hr. von Welczek, o czym donosiliśmy w numerze woczorajszym.

Audiencje te poprzedziły rozmowy ministra z ambasadorami Anglii i Polski. Min. Bonnet, według dziennika „Le Temps" przypomniał ambasadorowi Rzeszy, że stanowisko zajęte przez Francję i Anglię jest tego rodzaju, że uniemożliwia pogodzenie się z każdą próbą jednostronnej zmiany statutu Gdańska podobnie jak i z jakąkolwiek próbą naruszenia obecnego stanu na wschodzie Europy".

U stóp pomnika Farmana

Z okazji odsłonięcia w Paryżu pomnika słynnego lotnika Henri Farmana, który 30 lipca 1908 roku po raz pierwszy dokonał lotu z jednego miasta do drugiego, przedstawiciel ministra lotnictwa gen. Weiss stwierdził, że obecnie francuski sprzęt lotniczy zajmuje pierwsze miejsce w Europie i armię gotową do zwycięstwa. A minister sprawiedliwości Marchandeau, który przemawiał na tej uroczystości, powiedział:

„Byliby w błędzie ci, którzyby przypuszczali, że Francja poczyni ofiary, ażeby na krótki czas odroczyć ciężkie godziny, któreby wkrótce powróciły w formie ciężkiego niebezpieczeństwa".

Holandia na froncie pokoju

Krzepnący w siły i w świadomość niemieckiego niebezpieczeństwa front pokoju może wkrótce zyskać jeszcze jedno ogniwo — Holandię. W Paryżu mówią, że na ten właśnie temat min. Bonnet w imieniu Francji i Anglii prowadzi rozmowy z posłem holenderskim w Paryżu, min. Loudonem.

Podróże i rozmowy


Gen. Gamelin

Godne też zaznaczenia jako znamienne dla sytuacji są podróże: angielskiego ministra wojny, Hoare Belishe z liczną delegacją, do Paryża, ambasadora angielskiego w Warszawie, sir Howarda Kennarda do Londynu oraz audiencja naczelnego wodza armii francuskiej gen. Gaulin u premiera po podróży inspekcyjnej na granicy.


Hoare Belisha

Manifestacje w Cieszynie

W Cieszynie odbył się zjazd manifestacyjny obwodu zaolziańskiego O. Z. N., który zgromadził 8000 uczestników.

Na zjeździe przemawiał płk. Wenda.

Mówca stwierdził przede wszystkim „że jesteśmy gotowi do wielkich czynów, gotowi moralnie i materialnie, psychicznie i ustrojowo, gotowi jako państwo i jako zjednoczony naród, jako armia walcząca i jako armia pracy.

Mówca omówił stosunek Niemiec do Polski, wykazując jaskrawe sprzeczności między słowami i czynami kierowniczych czynników Rzeszy, która zagarniając obce kraje, wysuwa wciąż żądania zaborcze, motywując wszystko wolą pokoju.

„My Polacy — stwierdził płk. Wenda — tak pojmowanego pokoju sobie nie życzymy i otwarcie oświadczamy, że nie mamy zaufania do jego autorów i bydziemy się przed nimi mieli na baczności. Polska nie może być ani w części jakimś dodatkiem do innego narodu, nie może być jego wasalem, lub t. zw. życiowym obszarem. Państwo mające przeszło 20 procent granic morskich i wiele portów zwraca się do nas o oddanie jednego z dwóch portów polskiego obszaru celnego. Na to może być tylko jedna odpowiedź całego narodu: wara! Nie zapominajmy bowiem, że poza słusznością naszych potrzeb gospodarczych istnieją w Gdańsku nasze uprawnienia formalne i moralne. Jako państwo wielkie i potężne nie pozwolimy nigdy na jakiekolwiek uszczuplenie naszych praw w Gdańsku. Nasza duma i honor narodowy, najcenniejsze skarby każdego Polaka, nigdy nam nie pozwolą na żadne ustępstwa. Z tego, co nasze nigdy nikomu nic nie oddamy".

Znów w Gdańsku alarmy

a na wewnątrz Rzeszy propaganda uspakaja

Po drugiej stronie barykady europejskiej Niemcy nadal szerzą wieści o bliskich zmianach w Gdańsku. Odezwało się tu gdańskie pismo „Danziger Vorposten", które nawołuje gdańszczan, by okazali w najbliższych tygodniach silne nerwy, gdyż chodzi o „wywalczenie wolności dla ojczyzny". Chwila ta ma być rzekomo bliska. Ścisły termin będzie oznaczony przez Führera!

Z drugiej zaś strony zastępca Führera, Rudolf Hess na prowincjonalnym kongresie partyjnym w Kaiserslautern wygłosił mowę, której wyraźnym celem była chęć uspokojenia wystraszonych Niemców, że fortyfikacje linii Zygfryda są nie do zwyciężenia, a zatym, że Niemcom wewnatrz państwa nic nie grozi. Trudno ocenić, czy słuchacze nie są dostatecznie przekonani, jakim szkodnictwem jest polityka Hitlera i jego zaufanych dla Rzeszy.

Niemcy przeciw min. Grandiemu

Starają się Niemcy wygryźć z Londynu ambasadora włoskiego hr. Grandi, który uważany jest za przeciwnika wiązania się Włoch z Niemcami.

„Polska od Bałtyku odepchnąć się nie da!"

Zakończenie obchodów Dni Morza

Obchody „Dni Morza" zostały zakończone w całej Polsce wielkimi manifestacjami społeczeństwa, raz jeszcze stwierdzającego przed światem, że Polska od Bałtyku odepchnąć się nie da.

W Warszawie we wszystkich dzielnicach miasta odbyły się pochody z transparentami L .M. K., w których wzięły udział organizacje zawodowe, stowarzyszenia społeczne, liczne instytucje i t. p.

Na peryferiach poza tym zorganizowano akademie i zabawy ludowe — na Ochocie, Powązkach, Woli i Grochowie.

Pod wieczór podniosłym momentem opuszczenia bandery L. M. K. na Wybrzeżu Kościuszkowskim i Pl. Marszałka Piłsudskiego — zamknęły się w stolicy Dni Morza.

Grad zabił człowieka

BERLIN. Nad powiatem kładzkim przeszła niezwykle gwałtowna burza z piorunami i gradobiciem, która wyrządziła nieobliczalne szkody.

W Reichenau spadł grad wielkości kurzego jaja. Pracujący na polu wieśniacy odnieśli bolesne rany. Jeden z parobków, którego grad zaskoczył w lekkim ubraniu i bez czapki, został zabity.

Hitler przyjedzie do Gdańska?

Ma być to wizyta „honorowego obywatela" na manifestacje wierności dla Rzeszy

PARYŻ. Berliński korespondent „Paris Soir" podaje wiadomość, pochodzącą podobno z wiarogodnych źródeł, iż Hitler zamierza udać się do Gdańska i spędzić tam dwa dni. Jest on honorowym obywatelem tego miasta i zostanie zaproszony przez gauleitera Forstera oraz prezydenta senatu, Greisera. W niemieckich kołach politycznych nie widzą powodu, dla którego kanclerz miałby odmówić tej prośbie.

Istnieje tylko pewna „mała" trudność. Zgodnie ze statutem Wolnego Miasta, jeśli jakaś oficjalna osobistość niemiecka pragnie udać się do Gdańska rząd niemiecki musi donieść o tym Warszawie. Ale niemieckie koła polityczne podobno zamierzają przejść do porządku dziennego nad tą trudnością. Uważając Gdańsk za „czysto niemieckie miasto", dochodzą do wniosku, że należy „skończyć z tą komedią", ażeby w przyszłości władze niemieckie nie musiały zawiadamiać rządu polskiego o przybyciu oficjalnych osobistości niemieckich do Gdańska.

Hitler uda się do Gdańska drogą morską na pokładzie krążownika w asyście 200 marynarzy.

W kołach politycznych przypuszczają, donosi w dalszym ciągu korespondent, że w związku z przybyciem Hitlera do Wolnego Miasta, jego władcy zorganizują wielkie demonstracje w których weźmie udział cała ludność niemiecka wraz z „turystami".

Na pytanie dziennikarza czy senat gdański nie skorzysta z okazji i nie zrobi Hitlerowi „podarunku" z Gdańska, odpowiedziano mu, że na to się nie zanosi. Hitler udaje się do Gdańska, zapewniano dziennikarza, ażeby **być obecnym na wielkiej manifestacji** mającej na celu wyrażenie przywiązania Gdańska do Niemiec. Inicjatywa w sprawie przyłączenia Gdańska do Niemiec musi wyjść od senatu Gdańskiego. Jest jednak mało prawdopodobne, aby senat powziął decyzję w tej sprawie podczas pobytu Hitlera w Gdańsku.

Niemieckie koła polityczne przywiązują wielką wagę do uroczystości jaka odbędzie się w Tannebergu w związku z 25-leciem bitwy, jaka się rozegrała pod tym miastem. Hitler wygłosi wielką mowę, w której poruszy również sprawę Gdańska i **zaproponuje Polsce, aby „oddała"** Trzeciej Rzeszy Gdańsk, zdaniem tych kół nikt się nie sprzeciwi, a następnie w spokoju omówi się sprawę „korytarza" "jak ciągle Niemcy nazywają polskie Pomorze", którego nie należy łączyć ze sprawą Gdańska.

Jeśli wszystkie te wiadomości podane przez korespondenta „Paris Soir" odpowiadają prawdzie, to zbytecznym chyba zaznaczyć, jaka będzie nasza odpowiedź na „pokojowe propozycje" Hitlera.

Gen. Milch „przerabia" lotnictwo włoskie

Jeden z najwybitniejszych oficerów niemieckiego lotnictwa, gen. Milch, bawi od maja w Rzymie. Gen. Milch łącznie ze sztabem włoskich i niemieckich doradców przeprowadza reorganizację lotnictwa włoskiego, celem dostosowania go do planów ofensywnych włoskich i niemieckich.

Według poglądów zarówno włoskich, jak i niemieckich, lotnictwo obu krajów będzie miało doniosłą rolę do spełnienia, szczególnie w początkowej fazie decydującej akcji państw osi.

Oprócz gen. Milcha, który jest generalnym inspektorem niemieckich sił lotniczych, wydelegowano do Włoch pułkownika dyplomowanego, Hoffmana, specjalistę od bombowców i von Waldau, inspektora samolotów myśliwskich oraz technicznych doradców kapitana Schlichtunga i kapitana Zeissnera.

Wojska chińskie zdobyły Juantsiui

Walki toczą się bez przerwy — Nocny atak na lotnisko japońskie — Nowe straże na granicy mandżurskiej

SZANGHAJ. Komunikat chiński donosi o poważnym sukcesie wojsk chińskich na froncie północnym. Mianowicie po niezwykle zaciętej krwawej walce, która trwała 5 dni, Chińczycy zdobyli miasto Juantsiui na granicy prowincji Szansi i Henan.

Opanowanie tego miasta kosztowało swego czasu Japończyków bardzo dużo, to też celem ponownego odebrania go Chińczykom, rzucili do walki jako rezerwę całą 20-tą dywizję. Walki rozgrywały się na północ od miasta Juantsiui w okolicy Geolodżeng.

W rezultacie Japończycy zmuszeni byli cofnąć się zostawiając na placu boju ponad 5 tysięcy zabitych i rannych.

NATARCIE JAPOŃSKIE

SZANGHAJ. Jak podaje komunikat chiński, na froncie w rejonie Swatou Japończycy wprowadzili do boju znaczne posiłki i po gwałtownym bombardowaniu artyleryjskim oraz lotniczym, przeprowadzili natarcie na pozycje chińskie w rejonie Anpu — Meitsi. Chińczycy cofnęli się na dalsze linie obronne.

Walki trwają, przy czym obie strony mają poważne straty. Celem wzmocnienia kontrofensywy chińskiej, jak donosi dziennik „Dainebac", skierowano na front Swatou 3 dywizje zmotoryzowane.

Usiłowania Japończyków wysadzenia desantu w Huamei, na północ od Anpu nie powiodły się. Desant musiał powrócić na okręty ze znacznymi stratami.

Na wyspie Hainan partyzanci chińscy przypuścili nocny atak na lotnisko japońskie pod Wenczeng i zniszczyli znajdujące się tam aparaty.

WALKI NA GRANICY MANDŻURSKIEJ.

TOKIO. Według komunikatu naczelnego dowództwa armii Kwantungu, zjednoczone oddziały japońsko - mandżurskie zaatakowały w niedzielę wojska mongolskie, które przekroczyły granicę w pobliżu jeziora Buir.

W komunikacie powiedziano, że kontratak stał się konieczny, ponieważ oddziały zewnętrzne Mongolii już od czterech tygodni stale naruszają granicę mandżurską.

Były król Albanii przejazdem przez Polskę

W nocy z niedzieli na poniedziałek przejechał przez Polskę b. król Albanii Ahmed Zogu.

Zdetronizowany władca Albanii jechał pociągiem bukareszteńskim na Lwów — Kraków — Katowice — Bytom — Wrocław — do Paryża.

— Z Paryża — oświadczył król Zogu — udaję się do Szwecji, gdzie zamierzam osiedlić się na stałe.

Dotychczas korzystał on z gościny w Grecji, a następnie w Turcji. Onegdaj przybył na parowcu Besarabia do Konstancy, skąd via Bukareszt przybył do Polski.

Dalsza jego droga prowadzi na Berlin.

Król Zogu podróżuje w wagonie sypialnym z żoną i synkiem oraz 12 osobami świty.

Spisek przeciw Rzeszy wykryto na terenie b. Austrii

WIEDEŃ. Niedawno wykryto w Salzburgu i w Wiedniu tajną organizację monarchistyczną, przy czym aresztowano wielu młodych ludzi. Obecnie po przeprowadzeniu w Wiedniu tajnej rozprawy skazano 5-ciu członków tej organizacji na kary do dwóch i półmiesięcy więzienia, część zaś, w tym jedną kobietę zwolniono.

Organizacja ta nosiła nazwę „Deutscher Bund", oraz „Staalhelm", a celem jej było utworzenie związku państw naddunajskich z Austrią, jako państwem demokratycznym. Młodzi członkowie tej organizacji, jak słychać, knuli również fantastyczne plany. Między innymi wysadzenie w powietrze kościołka a górze Hohe Wand pod Wiedniem, który został przerobiony obecnie na dom młodzieży hitlerowskiej.

Organizacja ta była spontanicznym odruchem młodzieży i nie miała podobno kontaktu z austriackim ruchem monarchistycznym za granicą.

Lot z Anglii do Australii wykona 18 najnowszych bombowców

LONDYN. 18 samolotów bombardujących typu „Wellington" ma odbyć wkrótce lot z Anglii do Nowej Zelandii.

„Daily Express" pisze: „Jeżeli okaże się, że samoloty te mogą dokonać lotu na przestrzeni 16 tysięcy kilometrów bez lądowania, należy oczekiwać powtórzenia tego raidu w przeciwnym kierunku z Australii do Anglii.

Polowanie na niedźwiedzia odbyło się na ulicach Paryża

PARYŻ. Dzielnica placu Clichy w Paryżu była w nocy z soboty na niedzielę terenem alarmu, wywołanego przez ucieczkę wielkiego niedźwiedzia, znanego ze zdjęć filmowych we Francji.

Niedźwiedź ten był znany pod imieniem „Miarka", sprowadzony on był z Węgier i był własnością filmowca Michaud.

Niedźwiedź pozostawiony w mieszkaniu, żywiony był przez jednego z sąsiadów. W nocy zerwał on łańcuch, wyrwał się z klatki, poprzewracał barykady, jakie zagradzały mu wyjście i korzystając z tego, że sąsiad przyniósł mu jedzenie, wywalił drzwi i przedostał się na dziedziniec domu.

Dopiero nad ranem, po 10-ciogodzinnym strzeżeniu go i polowaniu nań, udało się go schwytać przy pomocy sprowadzonych z ogrodu zoologicznego dozorców, na lasso i umieścić w klatce w ogrodzie zoologicznym.

Niemiec — propagator Rzeszy wydalony został z granic Francji

PARYŻ. Prasa paryska doniosła o wydaleniu z granic Francji obywatela niemieckiego, będącego na usługach propagandy Rzeszy.

Dzisiejsza „Epoque" precyzuje, że chodzi tu o niejakiego Abetza, który był łącznikiem pomiędzy komitetem francusko - niemieckim w Paryżu, i odpowiednikiem tego komitetu — komitetem niemiecko - francuskim w Berlinie. Abetz był mężem zaufania ministra Ribbentropa i posiadał w kołach prasowych i finansowych Paryża szerokie stosunki, podróżując bezustannie pomiędzy Paryżem a Berlinem.

„Epoque" wyrażając zadowolenie z tego zarządzenia podkreśla, że powinno ono było być wydane już dawno, i położyć kres podwójnej misji p. Abetza, który lansował szereg informacyj i artykułów w prasie paryskiej.

3 osoby zabite 50 rannych

MEDIOLAN. Pociąg kursujący na linii Mediolan — Brenner, zderzył się w pobliżu Mediolanu z pociągiem towarowym. Trzy osoby zostały zabite, a 50 odniosło rany.

Bierny opór uwięzionych Irlandczyków

LONDYN. Dzisiejsza prasa donosi, iż 7 terrorystów irlandzkich przebywających w więzieniu na wyspie Wight już od ub. piątku stosuje bierny opór wobec zarządzeń władz więziennych. Nie chcą oni wykonywać żadnych prac wobec czego umieszczeni zostali w celach pojedyńczych przy chlebie i wodzie.

Wolą Legię Cudzoziemską aniżeli służbę w armii niemieckiej

Jakie stosunki panują w „raju hitlerowskim" świadczyć może najlepiej fakt, że nie ma prawie dnia, by przez „zieloną granicę" nie przybyło z Rzeszy do Polski kilku zbiegów — Nie brak wśród nich i żołnierzy niemieckich, którzy nie mogą wytrzymać głodu i okropnych warunków — służby.

Ostatnio do polskich władz granicznych na granicy polsko-węgierskiej zgłosiło się pięciu żołnierzy niemieckich, zbiegłych z oddziałów, stacjonowanych na terenie Słowacji. Zeznali oni, iż nie mogli znieść bruptalnego obchodzenia się z nimi podoficerów i formalnego głodu, jaki panuje od dawna w szeregach armii niemieckiej.

Na zakończenie zbiegowie prosili o pozwolenie pozostania w Polsce, ewentualnie o ułatwienie im wyjazdu do Francji, ponieważ chcieliby zaciągnąć się do szeregów Legii Cudzoziemskiej.

Gestapo aresztowało 11 Litwinów za przygotowywanie akcji przeciw Niemcom w Kłajpedzie

KŁAJPEDA. W nocy z piątku na sobotę funkcjonariusze Gestapo przeprowadzili szereg rewizji oraz aresztów w domach pogranicznego miasteczka kraju kłajpedzkiego Pogiegie. Rewizje przeprowadzone zostały głównie wśród b. członków organizacji szaulisów, a także litewskiej organizacji młodzieżowej „Sanfara".

Według niesprawdzonych pogłosek Gestapo miało wpaść na trop wielkiej akcji terorystycznej, przygotowywanej rzekomo przez Litwinów w kraju kłajpedzkim i skierowanej przeciw ko Niemcom. Aresztowano ogółem 11 osób w Poniewieżu w tym 2 kobiety. 3 osoby zostały aresztowane w Kłajpedzie.

Mikołaj Kopernik... Niemcem

Szczyt bredni niemieckiej propagandy

BERLIN. Niemieckie sfery naukowe, które pod batutą szefa propagandy min. Goebbelsa mniej lub więcej umiejętnie naginają fakty historyczne do potrzeb narodowego socjalizmu, obecnie zdobyły się na nowy wyczyn, który jednak dowodzi, że koła te nie grzeszą nadmiarem pomysłowości i inwencji.

Oto w niedzielę odbyła się na uniwersytecie berlińskim uroczystość przemianowania instytutu astronomiczno-matematycznego tej wszechnicy na instytut imienia Mikołaja Kopernika.

Punktem kulminacyjnym uroczystości było odsłonięcie popiersia wielkiego uczonego polskiego, przy czym rektor uniwersytetu wygłosił przemówienie, w którym użył starych, wytartych już frazesów o rzekomym niemieckim pochodzeniu Kopernika, które jak wiadomo nie mogą ostać się wobec poważnej naukowej krytyki.

Wesoły Kącik

Zemsta

Pan Piskorczak jest człowiekiem niezwykle zaciętym. Żeby nie wiem co, krzywdy nie daruje.

Pewnego razu, przechodząc przez podwórze, zauważyłem, że pan Piskorczak targa z całych sił za uszy 10-letniego syn ka sąsiadów, Antosia.

Chłopak ryczał na całe gardło i próbował się wyrwać. Stanąłem w jego obronie. Wyswobodziłem go z rąk oprawcy i spytałem oburzony:

— Panie Piskorczak! Czego się pan nad chłopcem znęca? Co on panu zrobił?

Piskorczak odsapnął gniewnie.

— Chłopak? Nic mnie nie zrobił. Dzieciak jest niewinny.

— Więc za co go pan bije.

Piskorczak spojrzał wściekle w okna mieszkania rodziców Antosia.

— Dzieciak cierpi za winy rodziców, proszę pana! Te Szczypiory dosyć mi krwi napsuli! Ona pod moje drzwi śmiecie wyrzuca i mnie przed całą kamienicą obgaduje. On mnie znów obszczekuje na mieście.

— Ale dlaczego pan chłopca bije? Niech się pan z rodzicami rozprawi.

Piskorczak westchnął.

— Z rodzicami?.. Myślałem już o tym. Ale się nie kalkuluje.

— Jakto się nie kalkuluje? Nie rozumiem.

— Zaraz to panu wytłumaczę. Szczypiorom się już dawno mordobicie ode mnie należy. Tylko nie mogłem się zdecydować od kogo zacząć. Od męża czy od żony?

Kwestia, uważa pan, trudna. Bo trza panu wiedzieć, że oni ze sobą żyją jak pies z kotem. Po całych dniach się żrą. Jedno drugiemu nagłej śmierci życzy.

Więc uważa pan, żebym pobił Szczypiora, toby jego stara miała prawdziwą frajdę. A jak bym znów starą oporządził, to by mąż z radości skakał.

A ja żadnemu z tych drani przyjemności nie chce robić! Niedoczekanie ich, żeby przeze mnie zadowolone mieli.

Więc długo kombinowałem, coby zrobić, żeby obydwoje mieli zmartwienie. I wykalkulowałem, że innej rady nie ma, tyl ko trza im dzieciaka sprać.

Dzieciaka obydwoje kochają i, jak go spiorę, obydwoje cholera będzie ciskać.

No i się wziąłem za chłopca. Dlatego, uważa pan, dzieciak niewinnie cierpi.

Napoleon Sądek

Rocznica zapomniana, ale pouczająca

Bitwa pod Königgrätz — Zapowiedź potęgi Niemiec — Anschluss Następstwa neutralności Zachodu

3 lipca 1866 roku zmierzyły się wojska austriackie z pruskimi na terenie Czech, stanowiących wówczas prowincję austriacką pod Königgrätz - Sadową. Pierwsze potyczki pod Nachodem, Jiczynem i t. d. wypadły dla gorzej uzbrojonej i przygotowanej armii austriackiej niepomyślnie. Naczelny wódz tej armii, gen. Benedek, który wbrew swej woli i na wyraźny rozkaz Franciszka Józefa objął dowództwo, nie mógł sobie poradzić z uprzywilejowanymi podkomendnymi, którymi byli arcyksiążęta, pozbawieni talentów wojskowych.

Bitwa pod Königgrätz - Sadową rozpoczęła się o 8-ej rano, a o 1-ej zakończyła się pełnym zwycięstwem Prusaków. Stracili oni 9.000 zabitych i rannych, natomiast ogólne straty austriackie w zabitych, rannych i jeńcach wyniosły 37.000.

Bitwa ta zadecydowała o wyniku wojny. Prusy pokonały południowo - niemieckich sprzymierzeńców — Austrię. Zagarnęły w obrębie obecnej Rzeszy Szlezwig i Holsztyn, Hannover, Kurhessen, Hessen - Homburg, Nassau i Frankfurt nad Menem. Powstał północno - niemiecki związek (Norddeutscher Bund) pod przewodnictwem Prus.

Austria ze swej strony musiała 23 sierpnia podpisać pokój w Pradze, na mocy którego Związek Niemiecki został rozwiązany, a Austria została wykluczona z obrębu późniejszej Rzeszy.

O zwycięstwie Prus zadecydowała nie tylko przewaga uzbrojenia i strategii, ale i upartej realistycznej polityki Bismarcka, dążącego niezachwianie do stworzenia Rzeszy niemieckiej pod przewodnictwem Prus, co doszło do skutku 5 lat później po zwycięskiej wojnie prusko - francuskiej w Traktacie Wersalskim 1871.

Zachowanie się Bismarcka wobec pokonanej Austrii dowodzi również ogromnych walorów tego męża stanu. Uzyskawszy to, do czego dążył, potraktował ją w sposób nader oględny. Zaprzągł ją do rydwanu swej polityki, pozwalając jej jednak na zachowanie wszelkich pozorów samodzielności. W ten sposób Austria stopień po stopniu staczała się coraz niżej. Z państwa znacznie potężniejszego od Prus stała się ich konkurentką, potem spadła do rzędu słabszej, protegowanej przyjaciółki, aby po wspólnej klęsce poniesionej w czasie wojny światowej stać się malutkim państewkiem, pochłoniętym w całości przez III Rzeszę Hitlera. Bitwa pod Königgraätz - Sadową była zapowiedzią tej ostatecznej, wiodącej do zagłady ewolucji.

W taktyce Bismarcka mieści się wiele danych, pozwalających zrozumieć postępowanie jego niezskończenie bardziej hałaśliwych i brutalnych, a za to nieskończenie mniej utalentowanych następców. Rozbijanie możliwych koalicji, łudzenie zapewnieniami pokoju, aby potem zaskoczyć atakiem — oto niektóre z tych metod. Zbywa natomiast polityce i dyplomacji hitlerowskiej na daleko sięgających planach, na wytrwałości, na oszczędności w szafowaniu hasłami i na kunszcie zjednywania sobie dawnych przeciwników.

Sadowa — Königgrätz stanowi również lekcję dla sojuszników. Włochy po r. 1866 zyskały znacznie mniej od swego pruskiego sprzymierzeńca, który wysunął się na czoło państw europejskich. Francja cesarska neutralność okupiła klęską. Napoleon III prowadził wtedy politykę monachijską, która w obecnej Francji straciła już wszelkie podstawy.

Gen. Brauchitsch grozi oficerom „salonowym"

za niechęć do polityki Hitlera



W dniu 8 czerwca w kasynie oficerskim w Berlinie odbył się bankiet, wydany przez generała Brauchitscha na cześć bawiącego w Berlinie wysłannika generała Franco, generała Aranda.

W czasie bankietu generał Brauchitsch wygłosił przemówienie, w którym m. in. oświadczył: „Reichswehra stanowiła zawsze zagadkę dla świata. Wojna hiszpańska potwierdziła to w całej pełni. Zagranica chętnie wierzyła we wszystkie celowo rozsiewane pogłoski o oporze kół kierowniczych Reichswehry wobec hiszpańskiej polityki kanclerza i kół kierowniczych Rzeszy. Tym czasem właśnie kierownictwo Reichswehry dążyło do zwiększenia kadr, przeznaczonych dla Hiszpanii. Wspólna zgoda z zasadniczymi wytycznymi partii narodowo - socjalistycznej polityka kierownictwa partii i Reichswehry w sprawie hiszpańskiej przypieczętowała jedność partii i wojska.

Kierownictwo Reichswehry dążyło do tego, aby najtwardszy orzech wszystkich niemieckich sztabów generalnych rozgryźć. Orzechem tym było zawsze „okrążenie Francji". Dzięki współpracy Reichswehry w dziele „narodowego odrodzenia Hiszpanii" cel ten został osiągnięty. Cel ten przygotowywany był przez kierownictwo Reichswehry konsekwentnie pod względem ideologicznym, jak i metodycznym od 1924 roku. Od tego czasu datują się ściśle związki Reichswehry z nacjonalistycznymi kołami Hiszpanii.

W dalszym ciągu swego przemówienia generał Brauchitsch podkreślił ścisłość współpracy Reichswehry z dyplomacją niemiecką w jej usiłowaniach do tworzenia trudności zewnętrzno - politycznych Anglii i Francji i przygotowania dnia ostatecznej rozgrywki.

Przemówienie swe gen. Brauchitsch zakończył pogróżką pod adresem tych oficerów „salonowych", którzy nie zgadzają się z polityką kanclerza. Elementy te oświadczył Brauchitsch będą w szeregach Reichswehry bezlitośnie tępione.

ŻĄDAMY POWSZECHNYCH ŚWIADCZEŃ NA ROZBUDOWĘ FLOTY WOJENNEJ!

Z prasy

Granice Francji i Anglii nad ujściem Wisły

„Goniec Warszawski" pisze.

Do niedawna mogło się szerokiemu ogółowi, nie obeznanemu bliżej z kulisami polityki, wydawać wątpliwym, czy naprawdę państwa Zachodu zechcą się tak czynnie angażować w sprawę gdańską. Ba — wydawało się to wątpliwe nawet zawodowym politykom niemieckim. Więc dlatego z takim naciskiem akcentuje się teraz ten Gdańsk we wszystkich oficjalnych oświadczeniach i przemówieniach. Punkt ciężkości jednak leży, jak przed tym leżał, o wiele głębiej. Jeśli Francja i Anglia są aż tak dalece zdecydowane na wszystko, byle nie pozwolić Niemcom na odepchnięcie Polski od morza, to czynią to nie z jakiegoś szczególnego altruizmu, ale w interesie własnym, w obronie swojej własnej niezależności i mocarstwowości. Sytuacja tak się ułożyła, że nad ujściem Wisły przebiega w tej chwili nie tylko granica Polski, ale także i Francji i Anglii.

Na Zachodzie wiedzą bardzo dobrze i to już od kilku miesięcy, że z wzmagającym się rozpędem niemieckiego imperializmu nie jest możliwy żaden kompromis i że jednym wyjściem jest zatrzymanie go w miejscu — choćby to wymagało największych wysiłków i ofiar. Wiedzą tam, że to, co się stało ubiegłej jesieni, zachwiało równowagą europejską i zachęciło Niemcy do coraz dalszych i coraz śmielszych żądań, a obóz mogący się im przeciwstawić osłabiło wskutek wypadnięcia i rabunku Czechosłowacji. Wiedzą też, że jeśli by teraz i Polska miała uledz Niemcom albo choćby wejść w orbitę zależności od nich, to nie będzie żadnych już zapór, aby się zwycięska Rzesza nie rozprawiła — przy pomocy swych sojuszników — także z Francją i Anglią. To jest tak jasne, że nikt już wśród czynników kierujących polityką obu krajów nie ma co do tego złudzeń.

Trzeba z tym wreszcie skończyć

Dość prowadzenia wywiadu lotniczego przez samoloty niemieckie

Przed kilku zaledwie dniami donosiliśmy o lądowaniu niemieckiego samolotu wojskowego na terytorium Polski. Obecnie podobny wypadek miał miejsce na terenie majątku Kopydło pow. wieluńskiego. Na polach wylądował wojskowy płatowiec niemiecki, pilotowany przez kpt. pil. Hansa Poloetza.

Po zatrzymaniu lotnika przez nasze władze zeznał on, iż leciał nad terytorium polskim spowodu zbłądzenia w powietrzu, następnie zaś został zmuszony do lądowania na skutek wyczerpania się zapasu benzyny.

Tłumaczenia te wyglądają zupełnie naiwnie. Trudno przypuścić, aby bądź co bądź doświadczony lotnik zbłądził w drodze przy zupełnie dobrych warunkach atmosferycznych. Co dziwniejsze, wypadki takie zdarzają się coraz częściej i wszyscy lotnicy niemieccy tłumaczą się w podobny sposób.

Coś tu nie jest w porządku. Nie łudźmy się, aby te wizyty niemieckich lotników były przypadkowe. Latają nad naszym terytorium, bo mają taki najpraw dopodobniej rozkaz. I latają na pewno nie bez ważnej przyczyny.

Trzeba z tym nareszcie skończyć. Dlaczego nasi piloci nie błądzą nad terytorium niemieckim? Jeżeli rzeczywiście lotnicy niemieccy lądują w Polsce na skutek zbłądzeń — bardzo smutnie świadczy to o ich wyszkoleniu. W każdym razie nie powinniśmy ani przez chwilę dłużej tolerować bezczelnego prowadzenia wywiadów z powietrza nad naszym terytorium przez państwo, bynajmniej przyjaźnie do nas nie usposobione.

Zbłąkanego kpt. pil. Poloetza przewieziono do Łodzi, skąd po przeprowadzeniu dochodzenia i formalności pozwolono mu odjechać do Niemiec.

Nie jest to jednak jeszcze wszystko. iWileński dziennik „Słowo" donosi, opierając się na źródłach zagranicznych, o zestrzeleniu niemieckiego samolotu wojskowego przez polskie baterie dział przeciwlotniczych, ustawionych na naszym wybrzeżu.

Jak podaje „Słowo", agencja Fournier'a donosi, iż samolot niemiecki krążył przez dłuższy czas nad Helem. Ponieważ lotnik nie reagował na sygnały ostrzegawcze, dano do niego ognia z dział i strącono go do morza. Samolot wpadł do wody w odległości kilkunastu kilometrów od brzegu. Pilot został uratowany.

Korespondent agencji Havasa stwierdza, iż oficjalne koła niemieckie zaprzeczają temu wydarzeniu i zbywają je najzupełniej szym milczeniem.

Warszawski korespondent United Press podaje, iż załoga zestrzelonego samolotu niemieckiego została zabrana na pokład niemieckiego statku handlowego, który akurat przepływał w pobliżu.

Równocześnie berliński korespondent United Press donosi, iż władze niemieckie w Berlinie dementują kategorycznie wiadomość o zestrzeleniu samolotu Rzeszy nad Helem.

(Dokończenie obok)

Kalendarz dnia

4 Lipca

WTOREK
Józefa Kalas. Teodora b.
Jutro: Antoniego Marii Z.
Słońca wsch. 3.20 zach. 19.59.
Księż. wsch 20.59 zach. 6.24.

KRONIKA HISTORYCZNA

1228. Nadanie Krzyżakom Ziemi Chełm. przez Konrada Mazow.
1610. Zwycięstwo hetm. Żółkiewskiego nad Moskalami pod Kłuszynem.
1661. Jan Kazimierz przepowiada na Sejmie upadek Polski.
1776. Ogłoszenie niepodległości stanów Zjedn. A. P. w Filadelfii.
1807. Urodził się w Nicei włoski bohater narodowy Józef Garibaldi, zjednoczyciel Italii.

PRZYSŁOWIA

Od lip ciągnie wonny lipiec
Nie daj słonku kłosa przypiec.

Kongres tow. osiedli działkowych

LWÓW. W niedzielę rozpoczął się we Lwowie 6-ty ogólnopolski kongres delegatów towarzystw ogrodów i osiedli działkowych.

Na zjazd przybyło około 1.000 delegatów ze wszystkich okręgów.

Pierwszy dzień kongresu rozpoczął się złożeniem na cmentarzu Obrońców Lwowa wieńców, następnie odprawione zostało uroczyste nabożeństwo.

Po nabożeństwie uformował się ogromny barwny pochód działkowców w którym uczestniczyło ok. 3 tys. osób. Cały pochód przedefilował wśród szpalerów publiczności do Teatru Wielkiego, gdzie nastąpił uroczysty akt inauguracji obrad kongresowych.

Po powitaniu zjazdu nastąpiły przemówienia przedstawicieli władz i delegatów instytucyj.

Najpiękniejszą atrakcją akademii inauguracyjnej było wystawienie widowiska pióra lwowskiego robotnika-pisarza Jana Brzozy p. t.: „Pieśń o ziemi", specjalnie napisanego na kongres.

Po południu na boisku Sokoła Macierzy odbył się festyn, na którym produkcjami tanecznymi pięknie popisała się grupa śląska.

RADIO

WARSZAWA I.

WTOREK, DN. 4. 7. 1939 R.

6.30 „Kiedy ranne" 6.35 Gimnastyka 6.50 Muzyka (płyty) 7.00 Dziennik poranny 7.15 Muzyka (płyty) 8.15 „Uczmy się pływać" — dialog 8.30 — 11.57 Sygnał szasu 12.03 Audycja południowa 13.00 — 14.45 Przerwa 14.45 Życie lasu — pogadanka dla młodzieży 15.00 Muzyka popularna 15.45 Wiadomości gospodarcze 15.50 Przegląd aktualności 16.00 Dziennik popołudniowy 16.10 Pogadanka aktualna 16.20 Miniatury kwartetowe 16.45 Kronika literacka 17.00 Muzyka taneczna (płyty) 18.00 Pieśni Adama Sołtysa wykona Waleria Jędrzejewska 18.25 Recital organowy Feliksa Rączkowskiego 19.00 Audycja dla robotników 19.30 „Pod gwiaździstym sztandarem" — koncert rozrywkowy 20.25 Audycja dla wsi 20.40 Audycje informacyjne 21.00 Koncert Muzycznego Ogniska Wakacyjnego Liceum Krzemienieckiego 22.00 „Z perspektywy ćwierćwiecza" Realizacja zobowiązań międzynarodowych" — odczyt 22.15 Utwory Manuela de Falli 23.00 Ostatnie wiadomości 23.13 — 23.20 Wiadomości z Polski.

WARSZAWA II.

13.00 Muzyka lekka (płyty) 14.00 Pogawędka gospodarska 14.05 Parę informacji 14.15 Orkiestra Konserwatorium Królewskiego w Brukseli 15.00 Muzyka Mozarta 15.30 Muzyka obiadowa 16.30 Franciszek Schubert (płyty) 17.05 Życie kulturalne stolicy 17.25 Polska muzyka kameralna 18.00 — 21.05 Przerwa 21.05 Jan Filip Rameau Utwory na klawesyn z tow. skrzypiec i violi 21.15 Teatr Wyobraźni: „Kuzynek Mistrza Rameau" 22.00 Utwory Piotra Czajkowskiego (płyty) 23.00 — 23.55 Muzyka do tańca (płyty).

Człowiek, który zrobił majątek na nienawiści

Hermann Frank drży o swoje życie

Człowiekiem, który jeszcze niejednego kłopotu przysporzy władzom Rzeszy na ziemiach Protektoratu jest sekretarz stanu, Hermann Frank.

Przed kilku jeszcze laty była to maleńka osobistość, ciesząca się posiadaniem drukarenki i wydawaniem lokalnego organu dla Niemców sudeckich. W tym okresie 20-tysięczna rzesza Niemców w jego miejscowości nie miała innego organu, chętnie więc sięgała po pisemko, na marginesie którego figurował Herman Frank jako wydawca. Pismo zyskiwało z konieczności coraz większą poczytność i to Frankowi przewróciło w głowie. Małym ludziom powodzenie zawsze przewraca w głowie.

Przyszedł okres wzmożonego ruchu hitlerowskiego w Sudetach. Hermann Frank ze zmysłem geszefciarza, przerzucił się na wydawnictwo broszur antyczeskich. Były to nędzne, najczęściej bez głębszej myśli politycznej pisane, rozbrajające w swej głupocie paszkwile. Ale to właśnie Niemcom podobało się. Średnio zamożny, mało znany Hermann Frank stał się głośny. Bywał już u niego sam Henlein „wielkość" tej samej zresztą klasy, coraz częściej przychodziły słowa uznania od kierowników partyjnych Rzeszy, rosła panafrankowa sława, a z nią i fortunka. Dziś ocenia się go na pół miliona marek. Zawsześ to nie cały milion — półintyligent, półwielkość, w nimbie półsławy chodząca zasłużył sobie w oczach swych współziomków dobrze na owe pół miliona marek. A sam pan Frank nie może przeboleć, że dotychczas nie dobił do miliona. Zawcześnie te Czechy ustąpiły i drugie pół miliona przepadło.

Hermann Frank miał całą kampanię przygotowaną. Broszury, wydawnictwa, dzieła antyczeskie — to wszystko po wrześniu 1938 r. poszło na makulaturę. Frank stracił. Więc dziś nienawidzi Czechów, nienawidzi ich z całej duszy. On jest głównym inspiratorem wszystkich zarządzeń antyczeskich, które brutalnością swą doprowadzają naród do rozpaczy, budząc coraz poważniejszy niepokój w kołach kierowniczych Protektoratu.

Na wszystkie uwagi, wskazujące na konieczność łagodniejszego kursu wobec Czechów Hermann Frank, powołuje się na swe stanowisko podsekretarza stanu i bliskie stosunki z ministrem Geobbelsem odpowiada krótko: „ausrotten" — wytępić. Ale już i sam baron von Neurath rozumie, że zadanie to staje się z każdym dniem trudniejsze. I rzecz znamienna, najsilniejsze rozbudzenie narodowej czeskiej woli datuje się od dnia 4 czerwca, kiedy to Hermann Frank wygłosił w czeskich Budziejowicach swą mowę przesyconą pogróżkami pod adresem ujarzmionego narodu.

Rzucone nieszczęśliwemu narodowi brutalnie w twarz hasło „vea victis" (biada zwyciężonym) odniosło skutek przeciwny. Zwyciężeni przebudzili się i z każdym dniem rosną ich siły odporu. Hermann Frank wyzwolił przeciwko sobie taką potęgę nienawiści, że od kilku tygodni żyje w ciągłej obawie zamachu na swoje życie. Gdy wychodzi z Hradczyna, gdzie zajmuje jedno ze skrzydeł dawnej królewskiej siedziby, towarzyszy mu stale eskorta tajnych agentów, by go osłonić przed gniewem zwyciężonych.

Dowódzca lotnictwa francuskiego na Korsyce

PARYŻ. Na Korsyce bawi generał Vuillemin, naczelny dowódca francuskich sił lotniczych, który przybył tu w celu dokonania inspekcji korsykańskich baz lotniczych i terenów.

W najbliższych dniach przybędzie na Korsykę generalissimus Gamelin.

Tragiczny zgon artystki filmowej

BUKARESZT. Znana w kołach artystycznych i towarzyskich artystka filmowa Maria Don, zginęła dziś w nocy w wypadku samochodowym na Bukowinie.

Samochód, który prowadziła sama rozbił się doszczętnie o drzewo.

„Dzisiejsza Brytania"

Odczyt komandora King Halla

Bawiący nie dawno w Warszawie znakomity publicysta angielski King Hall wygłosił w sali Towarzystwa Kredytowego interesujący odczyt p. t. „Dzisiejsza Brytania". Wśród zebranych obecni byli: małżonka ambasadora tureckiego pani Ferio Tek oraz radca ambasady tureckiej Basri Rizan z małżonką, sekretarz ambasady francuskiej de Sebilleau oraz radca ambasady angielskiej Norton, który zagaił odczyt.

Komandor King Hall odczyt swój właściwie improwizował, zrzadka tylko zaglądając do ołówkiem kreślonych notatek. Mówiąc o „Brytanii dzisiejszej" postarał się naszkicować nam najpierw w krótkich słowach dawniejszą. Przebiegając pamięcią po ustrojach Anglii, doszedł do wniosku, że jak dawniej, tak dziś ma Brytania więcej osobliwości ustrojowych, niż jakiekolwiek inne państwo. Ustrój dominialny jest jedyny w swoim rodzaju, a już np. co najmniej niepojęte jest dla mieszkańców kontynentu takie zjawisko, jak niepodległa właściwie Irlandia, jednak również mieszcząca się w składzie wielkiego Imperium Brytyjskiego.

Nienależy jednak, zdaniem prelegenta, podchodzić do Brytanii z miarką kontynentalną. Wynika to już choćby z innej psychiki Anglika a mieszkańca kontynentu europejskiego. Mieszkaniec kontynentu lubi systematy i wykresy. Gdy mu się wszystko zgadza w obliczeniach lub na mapie, sądzi, że wszystko jest w porządku, a jeżeli po tym coś się nie udaje, szuka błędu w konstrukcji. Wyspiarze inaczej. Skoro organizm dobrze funkcjonuje, to mniejsza o to, na jakich podstawach, choćby najbardziej oryginalnych i osobliwych, może wręcz dziwacznych. Niech się wykresy nie zgadzają, byle rezultaty praktyczne były pomyślne. I tak też jest, więc mniejsza o teoretyczne podstawy tego ustroju.

Mimo to ten „nieregulowany" ustrój ma swoje zasady niepisane, a jednakże niezachwiane. „Magna charta libertatum" („Wielka karta wolności") tkwi tak głęboko w psychice brytyjskiej, że może nie istnieć na papierze. Wśród wielu swobód abywatelskich, które w Anglii są same przez się zrozumiałe, na pierwszym miejscu figuruje wolność prasy. Może ta bezgraniczna wolność bywa niekiedy niejednemu urzędnikowi administracyjnemu bardzo nie na rękę. Może i klnie niekiedy, ale nigdy mu nawet na myśl nie przyjdzie, by można było czymkolwiek, choćby nawet tylko perswazją wolność prasy krępować, bo naraziłby się tylko na ośmieszenie.

I cóż? Jak się okazuje, mimo rzekomo chaotycznego ustroju, mimo tak bardzo wielkich swobód obywatelskich Wielka Brytania stała się i jest najpotężniejszym Imperium świata, a kraje, gdzie się swobody obywatelskie ogranicza, są dalekie i od tej potęgi i od tego, zwłaszcza, dobrobytu.

Mówiąc o obecnych stosunkach z Polską, komandor King Hall wyraził radość, że są obecnie tak pomyślne. Zarazem jednak udzielił wielce cennej wskazówki. Należy korzystać ze sposobności, że Polska jest dziś tak bardzo „modna" w Anglii i ze wszystkich sił podsycać to zainteresowanie mnóstwem odczytów zarówno w Londynie, jak na prowincji. Im lepiej Anglik poznaje Polskę, tym bardziej ją ceni. Nie wolno pomijać tak doskonałej jak obecnie, okazji ku temu.

Patriotyczny czyn Cechu Piekarzy

Ufundowali 4 samoloty i złożyli 50 zł. na zakup bombowca

W dniu wczorajszym na lotnisku Aeroklubu Warszawskiego odbyła się piękna uroczystość przekazania 3 samolotów szkolnych „R. W. D. 8" oraz jednego myśliwskiego, ufundowanych dla szkolenia rezerw lotniczych przez Cech Piekarzy m. st. Warszawy.

Po uroczystej Mszy św. odprawionej przez kap. L. O. P. P. ks. Paszkowskiego, prezes Cechu p. Magiera przekazał ufundowany sprzęt na ręce prez. L. O. P. P. gen. Berbeckiego, który w serdecznych słowach podziękował hojnym ofiarodawcom.

W tym momencie nad głowami tłumów ukazał się samolot akrobacyjny „R. W. D. 17". Pil. kpt. Gębicki pokazał zebranym klasyczną, brawurową akrobację. Skolei odbył się pokaz skoku ze spadochronem instr. Łopato z płatowca szkolnego „R. W. D. 8", prowadzonego przez pil. Urbana oraz lot pokazowy ufundowanych przez Cech Piekarzy samolotów.

Bezpośrednio przed rozpoczęciem bankietu, który odbył się w hangarze Aeroklubu, przybył na lotnisko Mistrz Kiepura. W serdecznym nastroju Mistrz zabrał podczas bankietu głos, podkreślając w swym przemówieniu solidarność z Cechem Piekarzy, z którego on i jego ojciec pochodzą. Kiepura stwierdził, iż za przykładem Cechu Piekarzy pójść winny wszystkie bez wyjątku Cechy Rzemieślnicze.

Przemówienia „chłopaka z Sosnowca", gen. Berbeckiego i przedstawicieli Piekarstwa Polskiego zebrani przyjęli gromkimi oklaskami.

Na zakończenienie nadmienić musimy, iż Cech Piekarzy złożył, niezależnie od ufundowanych już samolotów, sumę 50 tys. zł. na zakup najnowszego polskiego samolotu niszczycielskiego dla Polskiego Lotnictwa Morskiego.

Mistrz Polski „Ruch" przegrał

Ruch — Polonia 2:3

KATOWICE. (Tel. wł.) Bramki zdobyli: Odrowąż 2, i Stańczuk dla Ruchu: Wilimowski i Dziwisz VII.

Sędziował słabo p. Rutkowski. Widzów 3 tysiące.

Polonia: Strauch, Szczepaniak, Gerwatowski, Bzdak, Nyc, Wolański, Jaźnicki, Stańczuk, Odrowąż, Brzozowski, Kisieliński.

Ruch: Tatuś, Gemza, Dziwisz I, Mikunda, Skrzypiec, Fica, Przycherska II i I, Słota, Wilimowski i Dziwisz VII.

Leader tabeli poniósł pierwszą w tym sezonie porażkę na własnym boisku. Należy przyznać, iż zwycięstwo ambitnej i bojowej drużyny Polonii było zasłużone. Na usprawiedliwienie Ruchu należy jednak dodać, iż był on osłabiony brakiem Peterka, Wodarza i Kruka.

Ponadto dał się gospodarzom we znaki sędzia p. Rutkowski, który często mylił się w ocenie fauli i na niekorzyść Ruchu.

Polonia opuściła boisko żywo oklaskiwana przez widownię. W drużynie gości wyróżnił się doskonały Strauch, Gerwatowski był bodaj pewniejszy od renomowanego Szczepaniaka. W pomocy wybijał się Nyc, a w ataku szybki i niezmordowany Odrowąż.

W drużynie Ruchu najlepszym graczem był Wilimowski, z którym partnerzy nie potrafili jednak nawiązać łączności.

Wiśniewski zwycięzcą

w wyścigu kolarskim do Morza

W niedzielę zakończył się w Warszawie wyścig kolarski do Morza. Ostatni etap prowadził z Kutna do stolicy i wynosił 132 km.

W ogólnej klasyfikacji pierwsze miejsce i zwycięstwo w całym wyścigu przypadło Wiśniewskiemu z Polonii stołecznej. Ogólna klasyfikacja przedstawia się następująco:

1) Wiśniewski (Polonia) w czasie 32:08:29.6 2) Domański (Lauda) 32:18:56.4 3) Bański (Syrena 32:25:02.4, 4) Jaskulski (ŁKS) 32:27:14, 5) Rzeźnicki (Syrena) 32:29:41, 6) Wójcik (Lauda) 32:29:58,4, 7) Siemiński (Iskra) 32:39:01, 8) Cieniewski (Niezależny) 33:01:05, 9) Bieniek (PZL) 33:06:42, 10) Nimiński (PZL) 33:16:32, 11) Kosior, 12) Kudlak, 13) Bieńko, 14) Dąbrowski, 15) Oszajników, 16) Kulicki, 17) Jazwiec, 18) Szostak, 19) Zagórski, 20) Raczyński, 21) Targoński, 22) Pomeraniec, 23) Chodowski, 24) Feffer, 25) Chrząszcz, 26) Sobol, 27) Manowski, 28) Minchberg, 29) Ciesiołkiewicz.

Nagrodę przechodnią Marszałka Piłsudskiego wręczył zwycięzcy Wiśniewskiemu ppłk Kierkowski zastępca dyrektora Państw. Urzędu Wych. Fizycznego. Bański, jako najlepszy kolarz pracowników miejskich otrzymał jako nagrodę zegarek od Ligi Morskiej i Kolonialnej (odział Gazownia).

Życie na działkach

270 rodzin robotniczych i bezrobotnych na Powązkach

Na suchych piaskach Powązek, w miejscu, gdzie żaden tramwaj już nie dociera, widać z oddali miniaturową fermę, obsiadłą niskimi drewnianymi budowlami, podzieloną setkami miedz i mieniącą się całą gamą zakwitającej, dojrzewającej i dojrzałej zieleni.

Gdyby nie dziesiątki, a może setki postaci podnoszących się lub na zmianę schylających do zielonych zagonów ziemi, można by myśleć, że to świeżo założony ogród botaniczny na krańcach wielkiej Warszawy.

Młody chłopak, który dziecinnym truchcikiem wraz z nami przemierza wyboistą drogę, wiodącą w kierunku tych właśnie z oddali widzianych działek, szczebioce bezustannie, sposobem wytrawnych przewodników lub muzealnych cyceronów:

— Były tu dawniej tylko puste pola, gdzie najwięksi łobuzy przychodzili się zabijać. Ziemia stała ugorem, a nikt nie pomyślał, że w tej ziemi chleb leży. którego wszyscy pragniemy. Wiatr po tych polach gonił i psy bezpańskie się goniły...

— Ależ ty to na pamięć umiesz, bracie — przerwaliśmy z uśmiechem — któż cię tego nauczył?

Chłopiec bynajmniej nie zdetonował się:

— Ja to już od roku prawie na pamięć umiem. Jak się tylko u nas świetlica zaczęła, jak przestaliśmy drżeć na zimnie, a tam w tym oto budynku, który pan widzi, znaleźliśmy ciepło. zabawę i ciekawe słowo świetliczanki i instruktora. Tam właśnie nauczyłem się na pamięć tego, co to są nasze działki...

Chłopiec niewątpliwie deklamuje, ale czyni to z największym przejęciem. — Stwierdzamy to bezstronnie i stajemy na granicy powązkowskich działek.

Jedni przyglądają nam się uważnie, inni nie dostrzegają, jakaś to głowa okryta w kolorową chustkę wychyla się z zagonu porosłego wysoką kartoflaną nacią, jakiś zgarbiony cień snuje się w wysokich krzewach.

A tuż przy nas, twarzą w twarz, młody robotnik z ogorzałą na słońcu twarzą, z czarnymi od żaru i ziemi rękami, pragnie po prostu odpalić papierosa.

— Pan z działki? — pytamy. wykorzystując okazję.

— A jakże! Już trzy lata niedługo będzie, jak człowiek te ziemię pielęgnuje... A trzeba przynajmniej tyle nad tym pracować. żeby wiedzieć jakie to jest przyjemne i jakie swoją drogą pożyteczne...

— Sam dla siebie pan uprawia?

— No, poniekąd dla siebie, ale przeważnie dla całej swojej rodziny. Dla żony, dla dzieci...

Przez chwilę myśli, a po tym mówi dalej:

— Był już taki czas, dwa lata temu, że gdyby nie ta działka. to chyba cała nasza rodzina z głodu by umarła, albo na jaki występek poszła. Nic, tylko ta działka żywiła nas przez długie miesiące, dopóki nowej roboty nie złapałem...

270 rodzin robotniczych i bezrobotnych na Powązkach gospodaruje na działkach i jeśli nie całkowicie opiera na nich, zwłaszcza w miesiącach letnich swoja egzystencję, to przynajmniej w wielkim stopniu ją uzupełnia.

Działki rozdzielone przez Towarzystwo Ogródków Działkowych, są płatne, oczywiście jednak opłaty te są minimale. Jedna działka o powierzchni 400 metrów kwadratowych opłacana jest rocznie sumą 6 złotych. Jednak i te 6 złotych są właściwie nie opłatą za ziemię, ale zwrotem za otrzymany darmo nawóz, nasiona i flance.

W ostatnim roku na terenie powązkowskich ogrodków działkowych powstała świetlica, która poza normalną swoją praca kulturalno - oświatową podjęła akcję odżywiania dziatwy w ramach pomocy Funduszu Pracy. Drewniany budynek świetlicy. wyposażonej w kino, radio, patefon, gry i zabawy towarzyskie stał się w ciągu najkrótszego czasu miejscem godziwego odpoczynku nie tylko dziatwy, ale i jej rodziców — działkowców.

Starzy pijacy i awanturnicy, a takich na Powązkach nigdy nie brakowało, gdy znaleźli kulture i ciepło w świetlicy, a w sercu poczuli wrodzoną każdemu miłość do ziemi, stawali się najlepszymi mężami i ojcami, pełnowartościowymi obywatelami.

Organizatorzy tej szlachetnej pracy na niwie społecznej, z posłem Krukowskim na czele, na tym jednak nie poprzestali. W ciągu ubiegłego roku zorganizowali szereg kursów kawodowych, z których naprzykład kurs szczotkarski dał fach kilku dziesięciu bezrobotnym działkowcom i umożliwił im całkiem niezły zarobek.

Suche, lotne, bezużyteczne piaski Powązek, które, jak mówił przejęty chłopiec z działek, ugorem stały i służyły za pole do rozgrywek łobuzerii, stały sie teraz rolą, która żywi i która promieniuje kulturą na całą wielka i ubogą dzielnicę stołecznego miasta.

KUPON NA
BEZPŁATNĄ PORADĘ PRAWNĄ
Dla uzyskania porady należy przedstawić dwa kupony.

Zgłaszam się jako... żywa torpeda powietrzna

Ostatnia poczta przyniosła nam następujący, niezwykły list:

Szanowny Panie Redaktorze!

W związku z szlachetną inicjatywą tworzenia szeregów „żywych torped", które już dziś liczą dziesiątki ochotników — pozwalam sobie, jako pilot, rzucić myśl stworzenia podobnych kadr „żywych torped powietrznych".

Pożyteczności i znaczenia latających setek czy tysięcy kilogramów bomb, które można by „umieścić" w najodpoiwedniejszy i niezawodny sposób u przeciwnika — nie trzeba uzasadniać.

Będąc od lat kilkunastu aktywnym pilotem, zgłaszam swoją kandydaturę do służby w opisanym charakterze i mam nadzieję, że dalszych chętnych w tym kierunku nie zabraknie.

Wyrazy poważania łączę
Ppor. pil. rez. W. J. (nazwisko i adres znane Redakcji).

Bezpośrednio po otrzymaniu tego niezwykłego listu nasz sprawozdawca lotniczy udał się do p. ppor pil. W. J. i przeprowadził z nim interesujący wywiad na temat nadesłanego przez niego zgłoszenia.

Rozmówca nasz jest, jak się okazuje, jednym z najstarszych i najdoświadczeńszych pilotów rezerwy naszego lotnictwa.

— Szkołę pilotarzu ukończyłem w Bydgoszczy w roku 1925 — rozpoczyna p. ppor. W. J. swą relację. — Latając od tej pory bardzo wiele przeszedłem wielką ilość typów płatowców i mogę bez przesady powiedzieć. że pod tym względem nabrałem sporej rutyny.

— Co pana skłoniło do zgłoszenia się w charakterze „żywej torpedy powietrznej"?

— Rozpatrując udział lotnictwa bombowego w przyszłej wojnie szybko doszedłem do wniosku (nie trudno to zresztą stwierdzić), iż nie zawsze eskadry bombowe będą w stanie wykonać swe zadanie.

Zaraz postaram się to panu redaktorowi wytłumaczyć. Przypuśćmy, że lotnictwo nasze będzie chciało zniszczyć jakiś ważny ośrodek przemysłowy nieprzyjaciela. Wróg starać się będzie nie dopuścić do tego i w tym celu bronić będzie tego ośrodka silną artylerią przeciwlotnicą i lotnictwem myśliwskim. Może się zdarzyć, że ani jeden z wysłanych samolotów bombowych nie będzie w stanie wykonać swego zadania

Jeżeli nawet będzie przeciwnie, z całą pewnością wiele naszych samolotów zostanie zestrzelonych podczas tej akcji. Straty w materiale ludzikm i sprzęcie będą bardzo wielkie.

Sprawa ta wyglądać będzie zupełnie inaczej, gdy znajdą sie kandydaci na „żywe torpedy lotnicze". Użyty do tego celu samolot nie musi być nowoczesna maszyną o wielkich wartościach bojowych. Może to być stary jakiś płatowiec, osiągający mała szybkość, zużyty silnik itp. Poprostu jeden z grotów, które przeznacza się do kasacji, które jeknak mogą jeszcze od biedy wzlecieć w powietrze.

Wyładowany materiałem wybuchowym samolot taki leci nad cel i niezwracając uwagi na ogień dział przeciwlotniczych i ataki myśliwców stara się dotrzeć jedynie na miejsce i władować się po prostu w cel. To wszystko.

— Może się jednak przecież zdarzyć, że artyleria nieprzyjacielska zestrzeli taki samolot?

— Oczywiście. I to jednak nie zawsze przekreśli wykonanie zadania. Wystarczy, by zestrzelenie miało miejsce nad celem i by samolot taki spadł na niego po zestrzeleniu. Nawet gdyby pilot był już martwy, samolot wykona swe zadanie, ponieważ materiał wybuchowy eksploduje. niszcząc cel.

Najważniejsze są tu następujące względy — kończy nasz rozmówca: — możność użycia sprzętu, który i tak do niczego się już nie nadaje, znakomity skutek działania, o całe niebo większe szanse dotarcia takiego płatowca-bomby do celu i mniejsza strata w wypadku zestrzelenia, aniżeli w wypadku zniszczenia wielu doskonałych bombowców podczas napadu na cel. Te właśnie przyczyny skłoniły mie do zgłoszenia się na „żywą torpedę" i mam nadzieję, że znajde licznych naśladowców.

Oto jakże wymowny przykład jakich Polska ma synów! Ojczyźnie naszej potrzebni będą z całą pewnością w przyszełej woinie podobni bohaterzy!

W cztery oczy

Intymne rozmowy z naszymi Czytelnikami

Jeden zabrał serce, drugi pieniądze...

„Dwie Gehenny Życia", pod tym hasłem jedna z naszych Czytelniczek zwierza nam się

„Zaznajomiłam się z chłopcem, który poznał się na mym niedoświadczeniu życiowym, wykorzystał więc chwilę słabości, nadużywając mego zaufania, które sobie zdobył pięknymi obiecankami.

Muszę się, co prawda, przyznać, że pokochałam go pierwszą miłością, tak wielką, na jaką tylko może być stać kobietę. Wnet wszakże dowiaduję się, że ma jakąś kobietę, z którą go łączy coś bliższego, oraz, że ma wobec niej pewne zobowiązania. Co prawda, zapewnił mnie, że kocha tylko mnie, ale to były tylko puste słowa.

W końcu nastąpiło zerwanie. Była to dla mnie tragedia nie do zniesienia. Byłam bliska obłędu. Zerwałam wszelki kontakt z ludźmi po za pracą. Były chwile, że zamierzałam się pozbawić życia i nie chciałam tylko hańbić tym rodziny, choć ze strony rodziców mało doznałam ciepła. Lecz czas jest dobrym lekarzem i wszystko minęło.

Po roku poznałam przypadkowo innego chłopca. Zdawało mi się, że to inny typ, lecz okazuje się, że wszyscy mężczyźni są jednakowi. Z tym przeżyłam troskę już nie moralną, lecz materialną. Nie jestem piękna, ale nie można też powiedzieć, bym była brzydka. Mam serce czułe na każdy ból i udrękę. I właśnie ten znów z tej strony mnie wykorzystał.

Po odbyciu służby wojskowej wyjechał na posadę. Jest ogrodnikiem z zawodu. Listy przychodziły co tydzień, później rzadziej. W każdym niemal liście prosił o kilka złotych, tłumacząc się jakimiś kosztami, połączonymi z jego zawodem. Przy tym podniecał moją ambicję, pisząc: „Robisz to dla przyszłego męża".

Tak upłynęły dwa lata, pełne nowych marzeń. Poznałam jego rodziców, którzy byli dla mnie pełni uznania. Odwiedzał mnie w tym okresie kilkakrotnie. Ostatnio był przed Zielonymi Świętami, jakoby w celu załatwienia formalności przedślubnych. I znikł. Po kilku dniach dostaje list anonimowy, że żyje z kobietą, z którą już nawet ma dziecko kilkotygodniowe...

A teraz chciała bym zapytać Pana Redaktora o radę. Co mam zrobić? Nie wiem, gdzie mieszka. Z poprzedniego mieszkania wyprowadził się bez wymeldowania. Przez jakiś czas pracował w Łazienkach. Chciała bym wiedzieć, czy to wszystko prawda, czy mieszka z tą kobietą itd. Jak postąpić, by się o tym dowiedzieć?

Zasadniczo nie powinno się dawać wiary listom anonimowym. Skoro jednak ów ukochany Pani nie daje znać o sobie, warto by go odszukać, już poprostu dlatego, by wiedzieć, co się z nim dzieje i dlaczego tak nagle zniknął.

Adres jego bez trudu stwierdzi biuro adresowe. Należy go odszukać i odbyć z nim decydującą rozmowę.

Gdyby się okazał nicponiem. zerwać z nim również i szukać kogoś godniejszego Pani.

Składajcie ofiary na F. O. N.



Puryszkiewicz wybiegł wślad za Rasputinym na podwórze i kilku celnymi strzałami w głowę położył go trupem. Po tym, nie widząc obok siebie księcia Jusupowa, wrócił do pałacu, skąd wybiegła na odgłos strzałów służba. Puryszkiewicz oświadczył przerażonym służącym księcia, że zabił Rasputina i kazał ciało przenieść do piwnicznej izby w pałacu.

Służba przerażona tym, co usłyszała, nie wiedziała, co ma począć.

Służący spoglądali na siebie przerażonym wzrokiem, jak gdyby w milczeniu chcąc porozumieć się, co mają począć.

— No, idźcie prędko, zanieście jego ciało do pałacu — rozkazał Puryszkiewicz i bardziej łagodnym głosem dodał. — Ale pamiętajcie, że waszym obowiązkiem jest milczeć. Ani słowa o tym, co tu zaszło...

Teraz służący zrozumieli już, że nie są w obliczu obłąkanego. To na pewno przyjaciel księcia — z opuszczoną głową udali się więc w stronę bramy, gdzie leżało ciało Rasputina, tak jak gdyby sami chcieli się czym prędzej przekonać, jak wygląda ten trup.

A gdy się po chwili przekonali, że Puryszkiewicz naprawdę nie kłamał, dreszcz ogarnął ich z przerażenia.

— Tak, to on...

— Święty! — podniósł jeden sługa odruchowo dłoń i przeżegnał się.

— A gdzie jest książę?

— Kto wie...

— Któżby pomyślał.

— No, trzeba go zanieść do domu...

— Kto wie, co z tego jeszcze wyniknie!...

— Licho nas tu przyniosło!...

— Żałuję, żem się tutaj znalazł w tej chwili..

— Ja także...

— Jakiż on jest jednak ciężki!

— Krew jeszcze nie zastygła... Brrr!

— Ja wezmę go za nogę...

— No, prędko, nie ma czasu na gadanie...

I sunąc powoli nogami, drżąc ze wzburzenia, zaniosła służba ciało Rasputina do pałacu.

Tymczasem Puryszkiewicz szukał księcia po całym pałacu, i nie mógł zrozumieć, gdzie ten tak nagle zniknął.

Nie wiedział, co o tym myśleć, gdy w końcu wpadł na pomysł, aby poszukać księcia w ubikacji.

Właśnie w łazience zastał księcia Jusupowa w dziwnej pozie. Książę stał pod kranem i bezustannie lał sobie na głowę zimną wodę.

— Feliks, bój się pan Boga, co się z panem dzieje. Mój Boże, szukamy pana wszyscy, wraz ze służbą...

Na te słowa, książę Jusupow wysunął głowę spod kranu. Z jego włosów spływała struga wody. Spoglądał na Puryszkiewicza błędnym wzrokiem, tak jak gdyby go nie poznał wcale. Książę drżał cały, jak człowiek, który jest chory na febrę.

— Teraz dopiero obliczy się z nami. — Powiedział Jusupow głośno, tak jak gdyby kończył jakąś myśl, rozmowę ze sobą samym.

Puryszkiewicz nie zrozumiał w pierwszej chwili, co ten mówi i zapytał przerażony:

— Feliks, co się z wami dzieje? Czemu pan tak spogląda na mnie?

— Uciekł, co? — zapytał smutnym głosem książę.

— Kto taki? Ma pan na myśli Rasputina?

— No tak, a teraz...

— Czemu to miał uciec? Zabiłem go, jak psa...

— Nieprawda, mówi pan nieprawdę!... Oszukuje mnie pan... — oczy księcia rozwarły się szeroko.

— Feliksie, proszę uspokoić się, nie oszukuję was wcale... Ten pies nie żyje już... Może pan się przekonać o tym na własne oczy...

— Gdzie on jest?

— Kazałem służbie wnieść go do piwnicy. Napewno już to uczynili...

— Jest znowu w piwnicy?

Głos księcia drżał ze strachu.

— Tak!

— On znowu wstanie, zobaczysz — oczy księcia wyrażały obłęd.

— Głupstwa mówicie, Feliksie...

Puryszkiewicz ujął po przyjacielsku dłoń księcia Jusupowa i dodał:

— Rozumiem, że jest pan wystraszony, ale niech się pan, na miłość boską, uspokoi. Ta padlina na prawdę już nie żyje...

Książę spoglądał jednak z niewiarą, usiadł na krześle i zaczął ręcznikiem wycierać sobie głowę.

— No, proszę, niech wasza książęca mość pójdzie ze mną. Gdy go pan ujrzy, uspokoi się pan...

— Nie, nie — potrząsał książę głową. — Nie wyobrażam sobie, żeby on umarł. Rozumie pan... Wydaje mi się wciąż, że on mnie dusi... Czuję jeszcze uścisk jego stalowych palców... Jego skowyt rozlega się jeszcze w moich uszach.. Ach, Wladimir Pawłowicz, Rasputin to przecież nie człowiek...

— To wszystko było, teraz go już nie ma... — przerwał mu Puryszkiewicz wielce zakłopotany rozstrojem nerwowym księcia.

— Nie wierzę... Czy widzi pan moją szyję? Teraz rozumiem już, czemu ten sybirski chłop tak oddziaływa na ludzi...

— Ale to wszystko było... — ujął go znowu Puryszkiewicz za rękę. — No, pójdziemy, przekona się pan o wszystkim na własne oczy. Nie będzie już pana dłużej dusić... — dodał Puryszkiewicz z uśmiechem, jak gdyby miał do czynienia z dzieckiem.

Książę Jusupow wstał z trudem i udał się wślad za Puryszkiewiczem. Gdy jednak zbliżyli się do drzwi piwnicy wyrwał się książę z jego ręki i pobiegł do swego gabinetu.

— Dokąd wasza książęca mość idzie? — zapytał zdumiony Puryszkiewicz.

— Zaraz, zaraz, proszę chwilę na mnie zaczekać...

— Proszę mi powiedzieć...

— Zaraz, zaraz...

Puryszkiewicz pozostał przy wejściu na schody. Po chwili książę wybiegł z gabinetu, mając w ręku swoją gumową laskę.

— Po co panu ta guma, na cóż to panu? — zapytał zdumiony Puryszkiewicz?

Książę nie odpowiedział. Zeszedł schodami na dół, patrząc dziwnie osowiałym wzrokiem przed siebie.

(Dalszy ciąg jutro).

Jerzy Marten

TAJEMNICA BALU MASKOWEGO

Powieść ze współczesnego życia wielkomiejskiego

Bronka Zatorska, która kochała się do szaleństwa w dyrektorze wielkiego banku, Romanie Jarockim, postanowiła go zdobyć, pomimo, że był żonaty i kochał żonę i w tym celu nawiązała kontakt z bandą przestępców. Banda w podstępny sposób zwabiła Helenę Jarocką, wywiozła ją do Argentyny i sprzedała do domu publicznego. Helena zdołała stamtąd zbiec i po wielu przygodach wróciła do Polski. Jarockiego zaś usidliła Bronka i zamieszkała u niego.

Jarocki był przekonany, że żona rzeczywiście go porzuciła, to też gdy Helena po powrocie do Warszawy zajechała do siebie, wyrzucił ją. Zrozpaczona postanowiła popełnić samobójstwo. Przeszkodził jej w tym powieściopisarz Bartosz, który, będąc wdowcem, powierzył jej opiekę nad swoim dzieckiem.

Bronka, która obawiała się, że Helena mimo wszystko zabierze jej Jarockiego, poleciła bandzie usunąć rywalkę. Banda otruła dziecko Bartosza, a następnie oskarżyła o to Helenę, którą aresztowano. Jeden tylko Bartosz wierzył, iż Helena jest niewinna i starał się tego dowieść. Gdy Bronka dowiedziała się o tym, postanowiła go unieszkodliwić i nakłoniła bezrobotną Wandę Tokarską do napisania listu do urzędu śledczego, w którym podawała, że jakoby Bartosz upiwszy się, wygadał się przed nią, że polecił Helenie zabić swoje dziecko.

Bartosza aresztowano. W czasie przesłuchania komisarz pokazał mu fotografię jakiejś kobiety.

Przez chwilę Bartosz przyglądał się fotografii, a następnie rzekł:

— Nie, nie znam tej kobiety.

— Niech pan sobie przypomni, czy jej pan gdzieś nie widział? — pytał w dalszym ciągu komisarz, wpijając wzrok w twarz Bartosza.

— Już przecież panu oświadczyłem: nie znam tej kobiety.

— Czy nie spędził pan z nią czasami nocy?

Bartosz gniewnie zmarszczył brwi.

— Co!? Co to za nowy rodzaj oszczerstwa?

— Poproszę pana, aby pan był ogłędniejszy w doborze swoich wyrażeń, ponieważ nie rzucamy tutaj na pana żadnych oszczerstw. Proszę odpowiedzieć: czy zna pan tę kobietę?

— Powiedziałam już przecież panu: nie.

— Nigdy nie zaprasza! pan jej do siebie?

— Jak to możliwe, jeśli w ogóle jej nie znam? Po raz pierwszy ją widzę.

Komisarz namyślał się przez chwilę i zaciągał się dymem papierosa. Nagle nacisnął guzik dzwonka, a gdy na progu pojawił się urzędnik, rzucił rozkaz:

— Wprowadzić tę kobietę!

Bartosz cały dygotał. Jego twarz aż zzieleniała z oburzenia. Był przekonany, że zarzucono na niego sieci, podobne do tych, jakie zarzucono na Helenę i że dyrektor Jarocki znów postarał się o „murowanego świadka". Nie, nie pozwoli sobie dmuchać w kaszę, nie podda się, nie skapituluje przed tak ciemnym typem, jakim jest dyrektor Roman Jarocki.

Gdy komisarz polecił wprowadzić kobietę, której Bartosz nie znał, powieściopisarz zerwał się z miejsca i zawołał:

— Nie pozwolę, aby pan grał ze mną komedię!

— Milczeć! — krzyknął komisarz. — Jeśli będzie pan się zachowywał tak arogancko, to znajdę sposób, aby pana uspokoić.

Bartosz opadł na krzesło i zgrzytnął zębami z oburzenia.

Otworzyły się drzwi i do pokoju weszła Wanda Tokarska w towarzystwie funkcjonariusza, którego przed tym wezwał komisarz. Na twarzy jej malowało się lekkie podniecenie. Co chwila opuszczała głowę, jak gdyby nie była w stanie patrzeć Bartoszowi prosto w oczy.

— Czy zna pani tego pana? — zapytał ją komisarz, wskazując na Bartosza.

— Tak, znam... — odpowiedziała niemal szeptem Tokarska, wbijając wzrok w podłogę.

— Jak się ten pan nazywa?

— Stefan Bartosz.

— Gdzie pani poznała tego pana?

— Na ławce... W Alei Trzeciego Maja...

Bartosz, który miał szeroko rozwarte oczy ze zdumienia, spoglądał na nieznajomą, jak na złego ducha.

— Pani mnie zna!? — zapytał.

— Oczywiście, że pana znam... — Nasza znajomość trwała krótko.

— Przecież ja panią widzę po raz pierwszy w życiu.

Tokarska starała się uśmiechnąć.

Możliwe, że pan zapomniał... Ja jednakże dobrze pana pamiętam... Niech pan sobie przypomni... Było to przed czterema tygodniami... późną nocą...

— Ile pani dostała za granie tej komedii? — Bartosz znów zerwał się z miejsca.

Z oburzenia wystąpiły mu żyły na czole i cały dygotał.

— Milczeć! Pociągnę pana do odpowiedzialności za takie słowa — komisarz uderzył pięścią w biurko. — Czy wie pan, gdzie pan się znajduje? Niech pan nie zapomina, że jest pan aresztowany i niech pan trzyma się w ryzach.

Zwróciwszy się zaś do Tokarskiej, komisarz zapytał:

— A więc jest to ten sam pan, który przed czterema tygodniami zaprosił panią do siebie na całą noc?

— Tak, panie komisarzu, to ten sam — odpowiedziała Tokarska stanowczym głosem.

— Czy pani się nie myli?

— Nie, panie komisarzu.

— Ja panią zaprosiłem do siebie?! — Bartosz nie posiadał się z oburzenia. — Ja!?

— Dziwi mnie, że pan tego nie pamięta... Może pan tylko udaje, że zapomniał pan o tym — odparła Tokarska, starając się patrzeć prosto w oczy człowiekowi, którego widziała po raz pierwszy w życiu. — Niech pan sobie przypomni... Było to około pierwszej w nocy... Siedzieliśmy na ławce w Alei Trzeciego Maja... Opowiedziałam panu, że jestem bez pracy... Następnie pan mnie, zapytał, czy zgodzę się pójść do pana... Zgodziłam się... Pamięta pan?

— Niech pan sobie przypomni, jak otworzył pan butelkę likieru i oblał sobie pan przy tym twarz... Niech pan sobie przypomni... — Tokarska starała się mówić spokojnie...

Bartosz poczuł zamęt w głowie. Dzwoniło mu w uszach. Cyniczne słowa tej kobiety, którą widział po raz pierwszy w życiu, omal nie doprowadziły go do szału.

Nie mógł dłużej panować nad sobą i zawołał:

— Niech pani mi powie, kto jej zapłacił za opowiadanie tej wyssanej z palca historii? Przysięgam na Boga i na wszystko co jest dla mnie drogie i święte, — rzekł uroczyście, — że widzę tę kobietę po raz pierwszy w życiu. To wszystko, co ona tutaj powiedziała, jest wierutnym kłamstwem!

— A więc oświadcza pan, że nie zna pan tej kobiety? — zapytał komisarz.

— Nie.

— A więc ona, zdaniem pana, składa fałszywe zeznania?

— Tak.

Komisarz przez kilka chwil przemierzał pokój wszerz i wzdłuż, a następnie zbliżył się do Tokarskiej i zapytał:

— Ile zapłacił pani pan Bartosz za noc, którą spędziła pani z nim?

— Sto złotych... Żyłam z tych pieniędzy przez całe dwa tygodnie... — powiedziała Tokarska bez zająknienia.

(Dalszy ciąg jutro).

Głos polski za niemieckim kordonem

Akcję wychowawczą prowadzą w najdalszych zakątkach kraju wozy propagandowe Polskiego Radia

Znaczenie propagandy rozumiane jest dziś przez wszystkie państwa. Najlepszym przykładem tego może być skomplikowany aparat ministerstwa Rzeszy, kierowany przez Goebbelsa.

Jak się okazuje u nas też sprawy te są należycie zrozumiane. Nie robimy hałasu i demonstracji, jak dzieje się to w Niemczech, nie mniej jednak praca posuwa się szybko naprzód.

W akcji tej przoduje Polskie Radio. Posiada ono 3 specjalne samochody propagandowe, zaopatrzone w megafony, zapasy płyt i specjalnych speakerów. Auta te objeżdżają bez przerwy najbardziej odległe miejscowości, uświadamiając ludność o konieczność wytężonej pracy dla dobra Państwa, krzepiąc ducha, szerząc miłość Ojczyzny.

Rzecz prosta w chwili obecnej w pierwszym rzędzie samochody te dokonywują objazdów naszego pogranicza zachodniego.

Jak pracują one w terenie, mówi samo za siebie sprawozdanie naszego specjalnego wysłannika.

Szosa, wybiegająca z Myszyńca w kierunku granicy pruskiej, wydłuża się przed nami biała wstęgą. Jeszcze kilka zakrętów i autokar nasz zatrzymuje sie we wsi nadgranicznej Baranowo.

Granica tuż, tuż. Widać zdała na szosie szlaban, budkę naszej Straży Granicznej i po drugiej stronie skryty pomiędzy drzewami budynek straży niemieckiej.

Krajobraz po obu stronach taki sam. Tylko ta różnica, że po stronie pruskiej stoją specjalne, na pokaz wystawione budynki, których u nas nie widać.

Cóż stąd jednak? Cóż z tej elegancji, gdy mieszkańcy tych pięknych domów głodem bezmała przymierają pod władzą niemiecką?!

Jest to tym przykrzejsze, że olbrzymia większość mieszkańców Prus — to nasi rodacy, polskim językiem pomiędzy soba mówiący.

Spoglądamy na tamtą stronę. Żal ściska serce, pięści zaciskaja się bezwiednie. Polska ziemia pod obcym, wrogim panowaniem, brutalnie rozdarta z racji jakichś posunięć dyplomatycznych na arenie targów międzynarodowych.

Wokół wozu Polskiego Radia gromadzi się tymczasem tłum mieszkańców. W przeważającej większości są to Kurpie w barwnych regionalnych strojach, nie brak jednak strzelców, strażników granicznych, dzieci.

Z paszcz magafonów płyną donośne dźwięki piosenek narodowych, żołnierskich, ludowych. Głos biegnie w dal, ponad szlabanem granicznym, którym nie mogą Niemcy zamknąć dostępu polskiemu słowu.

Speaker urozmaica nadawana audycję objaśnieniami, co raz częściej brzmi wesoły śmiech słuchaczy.

Nagle wszystkie twarze poważnieją, Z paszcz megafonów brzmi śpiew o polskim Bałtyku od którego i z którego Polska nie *da zepchnąć się nigdy*. Stalowe niezłomne to oświadczenie słyszą z całą pewnością, bo słyszeć nie mogą, znajdujący się w strażnicy po tamtej stronie Niemcy.

Słyszą je też tam niechybnie w niejednej chacie polskiej, przy granicy stojącej. W sercu niejednego z naszych rodaków z za kordonu zatargać musiał wówczas żal serdeczny i spotęgowała sie miłość ku tej prawdziwej Ojczyźnie, do której wrócić im nie pozwolono.

Głos biegnący przez kordon graniczny wzbudził w sercach ich nadzieje, że i do nich przyjdzie może też wreszcie POLSKA.

Książka ze spisem wyrazów obraźliwych

Staraniem jednej z dużych firm wydawniczych, która specjalnie wydaje książki prawnicze ukazała się w Waszyngtonie książka, zawierająca spis wyrazów, wypowiedzeń oraz zdań, podlegających karze za zniesławienie i obrazę.

Książka ta zawiera 1600 wyrazów i zdań. Równocześnie w ważniejszych wypadkach są przytoczone sentencje wyroków sądowych wraz z wysokością kary oraz okoliczności, wśród których została obraza popełniona. Książka ta cieszy się bardzo dużym powodzeniem. Pierwszy jej nakład został w całości wyczerpany.

Rzekomy pianista szefem szajki szpiegowskiej

Tragiczne dzieje dziewczyny, która dostała się w sidła szpiega niemieckiego

W Ameryce wyszła ostatnia książka pod tytułem „Szpiegowstwo niemieckie w Ameryce“, która cieszy się olbrzymim powodzeniem. Autor książki, Leon Tourru, który przez szereg lat był Gemanem i kierował wywiadem amerykańskim opowiada w swej książce wiele ciekawych szczegółów o metodach pracy szpiegów hitlerowskich w Stanach Zjednoczonych.

W roku 1929 22-letnia Niemka, Senda Dirlewanger, córka bankiera ze Stutgartu przybyła do Ameryki, aby tutaj się usamodzielnić, zmieniła ona nazwisko na Wagner i zaczęła pracować w charakterze dekoratorki wnętrz. Po kilku latach miała już nieco odłożonych pieniędzy i otworzyła winiarnię.

W roku 1935 zawarła znajomość ze swoją stałą klientką, niejaką Lonkowską, która wkrótce poznała ją ze swoim mężem Niemcem Wilhelmem Lonkowskim. Senda zaprzyjaźniła się z Lonkowskimi, a ponieważ miała obszerne mieszkanie, zaproponowała im, aby zamieszkali u niej. Uczyniła to raczej ze względu na Lonkowską, która żaliła się jej, że mąż będąc pianistą, często wyjeżdża na tournee a ona pozostaje zupełnie sama.

Lonkowscy z radością przyjęli projekt Sendy i wprowadzili się do niej. Pewnego dnia Lonkowski zapytał Sendę, czy nie ma nic przeciwko temu, aby zamienił jeden z pokojów na ciemnię fotograficzną, ponieważ pisze od czasu do czasu artykuły dla niemieckich pism i posyła im również fotografie.

Senda zgodziła się, ale powzięła przy tym pewne podejrzenia i zaczęła badać Lonkowską. Ale Lonkowska dała jej wymijające odpowiedzi. Gdy zaś po kilku dniach Lonkowski wrócił z „tournee“ i dowiedział się od żony, że Senda zbytnio się interesuje jego osobą odbył z nią rozmawę w cztery oczy.

Powiedział jej wręcz, że jest szpiegiem niemieckim i żądał, ażeby współpracowała z nim.

Przerażona dziewczyna w pierwszej chwili nie chciała nawet o tym słyszeć.

Ale przebiegły szpieg miał sposób na złamanie jej oporu.

— Może pani mnie zdenuncjować, — oświadczył ze spokojem — ale wówczas...

Senda, która bardzo kochała rodziców, wiedziała że Lonkowski nie rzuca słów na wiatr. Wystarczy, aby doniósł swoim pracodawcom w Berlinie o jej postępowaniu, a wówczas jej rodzice dostaną się do obozu koncentracyjnego i będą torturowani.

Nieszczęsna dziewczyna zalewając się łzami zaczęła błagać Lonkowskiego, aby nie wciągał jej do tej niebezpiecznej pracy. Ale nie pomogły jej błagania, ani żadne argumenty. Szpieg obstawał przy swoim i Senda musiała zdobywać dla niego informacje.

Z czasem stwierdziła, że Lonkowski jest „mózgiem“ szajki szpiegowskiej i przez niego poznała najwybitniejszych szpiegów niemieckich, jak Dra Briebla, Schultera, który był stewardem na „Europie“ i przewoził z Niemiec instrukcje dla agentów oraz Vossa, który był najzdolniejszym szpiegiem niemieckim w Ameryce.

Senda musiała wbrew swej woli być na usługach szajki szpiegowskiej, aż do chwili gdy władze amerykańskie nie wpadły na jej trop. Nastąpiło zaś to w następujących okolicznościach:

Pewnego dnia Voss zdołał sfotografować najnowszy model bombowców amerykańskich i Lonkowski miał je wręczyć nocą Schuterowi, który tej nocy odjeżdżał na „Europie“ do Niemiec. Gdy obaj szpiedzy spotkali się na wybrzeżu zostali zatrzymani przez urzędników celnych, którzy zabrali u nich paczkę z taśmą filmową a obu szpiegów dzięki legitymacji dziennikarskiej Lonkowskiego zwolnili, Schulterowi pozwolili udać się na pokład statku, a Lonkowskiemu polecili zgłosić się nazajutrz do urzędu.

Lonkowski oczywiście nie zgłosił się. Udał się do domu zabrał ze sobą wszystkie kompromitujące dokumenty i dzięki drowi Briebbowi udało mu się opuścić Amerykę. Urząd celny zaś stwierdziwszy, co to za zdjęcia zdołał zawiadomić o tym wywiad, który wszczął energiczne dochodzenie.

Na skutek tych dochodzeń zatrzymano Sendę. Nieszczęsną dziewczynę wzięta w krzyżowy ogień pytań wyznała wszystko i dzięki jej zeznaniom aresztowano najwybitinejszych szpiegów niemieckich pracujących w Ameryce z drem Grieblem i Vossem na czele.

Sprytny sposób uwolnienia się od kłótliwej żony

Paryż czeka sensacyjny proces rozwodowy, który wywołał wielkie zainteresowanie w mieście. Jego bohaterem jest właściciel cukierni w Paryżu Bafa, którego los „nagrodził“ kłótliwą żonął

Pani Bafa urządzała mężowi bardzo często „sceny“, podczas których dawała upust swojemu temperamentowi i językowi. Przy tym była ona bardzo ostrożna i nigdy nie powiedziała mężowi głośnego słowa przy obcych ludziach, odkładając „porachunki“, do czasu gdy znajdą się sam na sam. Na skutek ostrożności pani Bafy właściciel cukierni nie miał żadnych dowodów przemawiających przeciwko żonie i nie mógł wnieść skargi rozwodowej. Z drugiej jednak strony miał dość tych ciągłych „scen“ i postanowił raz wreszcie z tym skończyć.

Wreszcie znalazł sposób: Zainstalował we wszystkich pokojach swojego mieszkania mikrofony, które połączył z fonografem umieszczonym w jego pracowni i rejestrującym wszystkie powiedzonka“ jego „przemiłej“ małżonki.

Pani Bafa, nie mając pojęcia o istnieniu mikrofonów w mieszkaniu, w dalszym ciągu dawała upust swojemu językowi, „uprzyjemniając“ tym czas swojemu małżonkowi. Bafa wiedząc, że wkrótce nastąpi jego wyzwolenie, w milczeniu przysłuchiwał się temu potokowi słów i pozwalał żonie wykrzyczeć się.

W końcu po miesiącu doszedł do wniosku, że wystarczy mu już „dowodów“ niezbędnych do uzyskania rozwodu i zaniósł cały materiał przeciwko swojej żonie — płyty z nagranymi awanturami żony do adwokata. Adwokat opierając się na tym materiale, wniósł skargę rozwodową do sądu i obecnie pomysłowy właściciel cukierni czeka z niecierpliwością na rozprawę sądową, wierząc niezłomnie, że sąd udzieli mu rozwodu i uwolni go od swarliwej żony.

Zabójstwo z powodu... żartu

na tle terroru Irlandczyków w Londynie

Władzom angielskim udało się ustalić okoliczności, w jakich zginął znany lotnik i konstruktor angielski, Comper.

Przed kilkoma diami znaleziono go martwego na ulicy. Leżał w kałuży krwi i miał rozpłataną czaszkę. Ponieważ zabójca nie zabrał pieniędzy ani dokumentów władze odrzuciły możliwość mordu rabunkowego i przypuszczały, że padł on ofiarę porachunków osobistych, lub politycznych.

W toku dochodzenia ustalono jednakże sensacyjne szczegóły. Okazuje się, że Comper padł ofiarą własnego żartu. Mieszkańcy Londynu, terroryzowani wybuchami bomb rzucanych przez nieuchwytnych terrorystów irlandzkich, w każdym podejrzanym widzą zamachowca.

Comper, kpiący z tej manii, postanowił zażartować sobie z nocnych przechodniów. Udał sie na jakąś ciemną ulicę, nastawił kołnierz płaszcza, nasunął głęboko na czoło kapelusz i zbliżywszy do jakiegoś gmachu państwowego, uczynił taki ruch, jak gdyby zamierzał zapalić lont bomby.

Długo nie należało czekać na rezultat tego żartu. Niejaki Reews przechodził w tej chwili obok gmachu i zauważył ruch nieznajomego. Nie długo się namyślając, rzucił się na niego i uderzył go tak silnie w twarz, że Comper wywrócił się. Przy tym tak niefortunnie upadł, że uderzył głową o barierę żelazną i rozpłatał sobie czaszkę.

Reews stwierdziwszy, że nieznajomy wyzionął ducha, przeraził się i uciekł. Po kilku dniach przeczytawszy w gazetach, kogo zabił, zgłosił się na policję i doniósł o wszystkim. Sprawdzono jego zeznania i stwierdziwszy, że odpowiadają one prawdzie, zwolniono go. Prokurator bowiem uznał, że Reews działał z pobudek patriotycznych i że wina spada na Compera, który w czasie ogólnego naprężenia pozwolił sobie na niemądry żart.

„Gedania" w Sanktuarium Marszałka Piłsudskiego

W czasie pobytu piłkarzy Polskiego Klubu Sportowego „Gedania" w Kielcach, sportowcy gdańscy wysłuchali Mszy św., oraz kazania ks. kanonika Sikorskiego. Następnie prok. Uhlig witał gdańszczan w imieniu LMK. i TPPZ. Na te serdeczne powitanie odpowiedział w pięknych przepojonych patriotyzmem słowach kierownik drużyny oraz jeden z graczy.

Po nabożeństwie gdańszczanie oddali hołd pamięci w Sanktuarium Marszałka Piłsudskiego, a następnie zwiedzili gmach Województwa, oraz wspaniały pałac WF. i PW. wraz ze wszystkimi urządzeniami sportowymi.

Polacy z Gdańska wyjechali z Kielc żegnani nadzwyczaj serdecznie przez ppłk Cudeka i władze piłkarskie.

Kina kieleckie:

Czwartek W sidłach miłości
WF. i PW ladie mówią
Palace: Serca uliczników
Casino nieczynne

Kupon „K. Expressu Codziennego" upoważnia do otrzymania w kasie kina „Pałace" w Kielcach biletu w cenie 75 gr. na wszystkie miejsca

Ze sportu

Piłkarze „Ludwikowa" biją „Gwiazdę" 4:0 (3:0)

W ubiegłą sobotę „Gwiazda" Kielce zadebiutowała po dłuższej przerwie, rozgrywając na boisku MOWF. mecz piłki nożnej z miejscowym „Ludwikowem". Klub fabryczny osłabiony najpewniejszym punktem swego zespołu—Orawcem wystąpił z 4 juniorami, wygrywając zasłużenie 4:0 (3:0).

Do 30 minut w pierwszej połowie gra wyrównana z groźnymi atakami obu drużyn. Dopiero po bramce Kaczmarskiego gra ożywia się: „Ludwikowcy" coraz częściej prowadzą na bramkę „Gwiazdy".

Za chwilę Spilis podwyższa wynik na 2:0, a Korduba ustala stosunek bramek do pauzy. Jeszcze w 15 minucie gry sędzia p. Grysman usunął Ziętala z boiska i „Ludwików" zmuszony był grać w 10-tkę (W drugiej połowie Ziętal grał)

Po przerwie grę rozpoczynają biało-czerwoni i zdobywają z miejsca bezapelacyjną przewagę. Błędem „Ludwikowa" było granie lewym skrzydłem które nic z siebie nie dało.

Każda sytuacja z lewej strony była stracona. Dobiero Korduba, który poraz pierwszy grał na pozycji środkowego napastnika, wysyła piłkę na prawe skrzydło do Kaczmarskiego, mającego b. dobry dzień.

Kaczmarski umiejętnie przeprowadzał piłkę pod bramkę „Gwiazdy", która pod swym golem tak jak i w polu nadużywała swej siły fizycznej grając często faul. Mimo, iż Kaczmarski grał dobrze musi się prędzej decydować na strzał.

Bardzo słabo reprezentował się Ziental, który nie umie opanować piłki i z każdej pozycji przestrzela górą.

Gwiazda grała jedynie środkiem nie zatrudniając wcale skrzydeł. Pod bramką nie mogą sobie dać rady tracąc dogodne sytuacje.

Wesoło grał Winogrodzki (Gwiazda), który biegał po całym boisku nie pilnując swej pozycji. Dobrze spisał się bramkarz żydowski Kołtoński, chroniąc swą drużynę od wyższej porażki.

Czwartą bramkę zdobył Ziętal z karnego. Jednej „jedenastki" „Ludwików" nie wykorzystał. Jeżeliby drużyna fabryczna grała z Orawcem wynik z pewnością brzmiał by wyżej.

Sędziował p. Grysman. Widzów około 1000.

Złóż ofiarę na F. O. N.

Kradzież na ulicy

Lenartowicz Anieli, zam. w Kielcach przy ul. Szydłowskiej Nr 10, na ulicy Sienkiewicza nieznany sprawca wyrwał z ręki torebkę, zawierającą ok. 30 zł.

Okradziony podczas kąpieli

Wójcikowi Władysławowi zam. w Skarżysku-Kamiennej podczas kąpieli w rzece Kamiennej, nieznany sprawca skradł z kieszeni ubrania, które leżało przy rzece, kwotę 240 zł.

Powiesił się

We wsi Dale, gm. Racławice, pow. miechowskiego. Ziętek Tomasz, popełnił samobójstwo przez powieszenie się.

Przyczyna samobójstwa zadłużenie majątkowe.

Samobójstwo w hotelu

W „Hotelu Centralnym" w Olkuszu Kotowska Maria, lat 22, mężatka, zam. w Czeladzi, pow. będzińskiego, w celach samobójczych wypiła pewną dozę esencji octowej, wskutek czego w stanie ciężkim, lecz nie zagrażającym życiu, skierowano ją do szpitala w Olkuszu.

Przyczyna usiłowanego samobójstwa, nieporozumienia rodzinne.

Tanio i skutecznie

Ogłaszajcie się w dziale drobnych ogłoszeń K. E. C.

Czy jesteś już Członkiem L. M. K.

Drobne ogłoszenia

Do wydzierżawienia

młyn żytni (kupiecki) o 6 par walców, zdolność przemiałowa 120 mtr. na dobę, łącznie z napędem i światłem elektrycznym. Wiadomość w Administracji „Expressu Codziennego" Kielce, ul. Sienkiewicza 32.

Unieważniam zgubioną legitymacje wydaną przez Hutę Ludwików w Kielcach na nazwisko Kabała Stefan Nr leg. 43

Olbrzymi pożar

W osadzie Oksa, pow. jędrzejowskiego, w mieszkaniu Jaskólskiego Władysława w czasie pieczenia chleba powstał pożar, który wskutek silnego wiatru przerzucił się na sąsiednie budynki i strawił 15 zagród gospodarskich.

Wskutek pożaru pozostało bez dachu nad głową 27 rodzin. Ogólna straty wynoszą około 40.000 zł.

W akcji ratowniczej brały udział straże pożarne z okolicznych wsi oraz straż z Jędrzejowa. Wypadku z ludźmi nie było.

Prenumerata miesięczna „Kieleckiego Expressu Codziennego" łącznie z odnoszeniem do domu lub przesyłką pocztową w całym kraju 2 zł. 50 gr.

Ceny ogłoszeń: Za 1 wiersz milimetrowy w 1 szpalcie w tekście str. I-sza 50 gr. za tekstem str. VIII 40 gr., Ogłoszenia drobne 10 za słowo. Ogłoszenia matrymonialne w dziale „drobnych" 20 gr. za słowo. Komunikaty i wzmianki 1 zł. od wiersza. komunikatów bezpłatnych nie umieszcza się. Za treść ogłoszeń redakcja nieodpowiada.

Dział sportowy redaguje Zbigniew Strzębalski

Drukarnia „Spółdruk" Kielce, ul. Sienkiewicza 32.